

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2016
z i m a



Kaplica św. Wawrzyńca na Śnieżce (1602 m n.p.m.)

[Wiara, w której Bóg ma upodobanie]	str. 4
[Znaczenie wcielenia]	str. 6
[Psalm na Nowy Rok]	str. 9

SŁOWO OD

PREZBITERA NACZELNEGO

Cezary Komisarz

pastor, Prezbitera Naczelny



Obfitość wdzięczności

„Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w Nim chodźcie, wkorzeni weni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie.” – Kolosan 2,6-7

Osoba wdzięczna uznaje jedynie Boga za źródło wszelkiego zaopatrzenia i błogostawieństwa.

Jako chrześcijanie powinniśmy być wdzięczni nie tylko z powodu błogostawieństw, jakie otrzymujemy jako Boże dzieci. Wdzięczne serce jest główną cechą wskazującą na pełnię Bożej obecności w życiu człowieka. Już w Starym Testamencie Bóg oczekiwał wdzięczności od swojego ludu, i chociaż Izraelici nie mieli jeszcze spisane Słowa, to cały system ofiarniczy, nabożne uwielbienie uczyły ich, że Wszchemogący jest źródłem wszelkiej dobroci i zaopatrzenia. Przynosząc swoje ofiary uczyli się wyrażać wdzięczność Bogu.

Grzech niewdzięczności pojawia się już w ogrodzie Eden, kiedy Adam i Ewa uznali, że wszystko, co dał im Bóg nie wystarczy. Chociaż mogli korzystać ze wszystkich drzew i ich owoców, nie dało im to zadowolenia, więc przekroczyli granice posłuszeństwa, i nie są osamotnieni w tym grzechu, gdyż także i my jesteśmy z nimi w nim zjednoczeni za każdym razem, gdy nie doceniamy tego, co Pan daje, szukając zadowolenia poza Nim.

Klucz do pełni wdzięczności

Nasza pełnia wdzięczności rozpoczyna się od uznania, że jedynie Chrystus jest odpowiedzialny za nasze zbawienie. To On wybrał każdego z nas jeszcze przed założeniem świata (Ef 1,4), dał nam dar wiary, abyśmy uwierzyli (Ef 2,8). Od momentu przyjęcia Go jako osobistego Zbawiciela, Bóg rozwija w nas wartości będące fundamentem wdzięczności.

Apostoł Paweł uczy nas, abyśmy byli wdzięczni z następujących powodów:

Zbudowani na Nim – nasza relacja z Chrystusem jest solidna. On jest gwarantem naszego zbawienia. Ten fakt powinien wystarczyć do tego, żebyśmy byli wdzięczni;

Chodzimy w Nim – nasza solidna relacja nie jest statyczna, lecz dynamiczna. Chodzenie w Nim oznacza rozwijanie, pogłębianie i dojrzewanie tej relacji;

Zakorzeni w Nim – W Jezusie jesteśmy tak bezpieczni jak drzewo, im głębiej się w Nim zakorzeniamy, tym mniej szkody mogą nam wyrządzić burze naszego życia. Im głębiej jesteśmy w Nim, tym więcej życiodajnych wartości możemy zaczerpnąć z Jego Słowa, aby nie być miotanymi jakimikolwiek zwodniczymi naukami;

Zbudowani na Nim – Zbawienie w Chrystusie jest fundamentem chrześcijańskiego życia, ale to naszą odpowiedzialnością jest budowanie na tym fundamencie. A niechaj każdy baczny, na jakim fundamencie buduje i z jakiego materiału (słomy, drewna czy kamienia i złota);

Utwierdzeni w wierze – w świecie fałszywych doktryn, idei i filozofii, dzięki utwierdzeniu w wierze możemy rozpoznać zwiedzenie i inne zwodnicze zagrożenia.

Chociaż zwykle jesteśmy wdzięczni za zdrowie, rodzinę, przyjaciół i inne błogostawieństwa, to nie powinniśmy zapominać o błogostawieństwach duchowych, jakie mamy w Chrystusie:

napełnienie Duchem Świętym, który nas zamieszkuje, prowadzi, uzdalnia do spełniania woli Bożej;

świadomość zbawienia – podstawa naszego pokoju i pewności;

obdarowanie darami Ducha Świętego, które uzdalniają nas do realizacji naszego powołania;

osobista/ intymna relacja z Jezusem, więź, jakiej nie doświadczamy z żadnym człowiekiem, która daje pokój Boży w naszych sercach;

bezw warunkowa miłość Boga, pomimo naszych potknięć i aktów niepostuszeństwa;

nieustająca Boża obecność w naszym życiu, w radościach i smutkach, w powodzeniu i porażce;

służba Bogu, przywilej służenia centralnej postaci Wszechświata;

Boża ochrona, której często nie jesteśmy nawet świadomi, a którą w pełni rozumiemy w niebie;

obietnica zmartwychwstania zagwarantowana zmartwychwstaniem Chrystusa;

obietnica domu w niebie – „idę przygotować wam miejsce, abyście gdzie ja jestem i wy byli”;

Pismo Święte – Jego codzienne słowo do nas;

modlitwa, przywilej rozmowy z Bogiem;

społeczność ewangelii z braćmi i siostrami w Jego Kościele; i wiele innych.

Test na wdzięczność

Możemy dokonać rzetelnej oceny jakości naszej relacji z Bogiem, poprzez poddanie ewaluacji naszej wdzięczności. Dlatego Paweł używa określenia **nieustanne dziękczynienie**. Osoby z takim dziękczynieniem są:

pozytywne - wdzięczność pozwala skupić się na pozytywnych stronach życia;

świadome **Bożej obecności** - możemy świadomie radować się z Jego obecności;

pokorne - jeśli uznamy Boga za źródło, a my nie zawdzięczamy sobie niczego, to budzi pokorę;

pokojowo nastawione - jeśli Bóg wszystko kontroluje, to nie ma potrzeby walczyć;

troszczące się o innych - wdzięczność wyczula nas na potrzeby innych;

hojne - szukamy sposobu przekazania otrzymanego błogosławieństwa innym;

niesamolubne - nie czują się najważniejsi, uważają innych za większych od siebie;

ekspresyjne - zewnętrzniają swoją radość, zachęcając innych do wdzięczności;

przyjazne - uprzejmi i mili dla innych, wchodzą w relacje z innymi;

współczujący - charakteryzują się wysokim stopniem empatii;

zmotywowane - wdzięczność jest ich wystarczającą motywacją do działania i zachęcania innych;

służebne serca - nie postrzegają służby jako imperatywu;

wierne i lojalne - przedkładają relację ponad ewentualne korzyści z nich płynące;

owocne - nie trwonią czasu, sił i środków na bezsensowne działania;

radosne - ich radość wynika ze świadomości pełni w Chrystusie, a nie z osiągniętych sukcesów lub porażek.

Wdzięczność to dokonanie pewnego wyboru. Jeżeli go dokonujemy, to On zmienia i kształtuje nasze życie i obfitość wdzięczności przeplata się z obfitością błogosławieństw.

Niechaj dzisiaj wdzięczność stanie się Twoim wyborem, Drogi Przyjacielu.

Drodzy w Chrystusie

Dzisiaj stojąc w przededniu Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku 2017 modłę się, aby Kościół Ewangelicznych Chrześcijan w RP był społecznością ludzi wdzięcznych Bogu i sobie nawzajem. Modłę się, aby każdego dnia nasze serca przepełniały radość i pokój, wyptywające z wdzięczności za Zbawienie, które stało się naszym wspólnym udziałem.

W końcu, modłę się, aby nasza wdzięczność wylała się daleko poza mury naszych zborów i ubogaciła nasz Kraj. Niech fala wdzięczności popłynie z naszych serc.

ISSN 0869-8350

głos
ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.

Redaguje: Komitet redakcyjny

Głos Ewangeliczny w roku 2017 ukaże się kwartalnie, w numerach:
Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:

„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 22 622 79 40;
e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV 0/M. Warszawa
Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

Kościół Ewangelicznych Chrześcijan

ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel./fax 22 622 79 40
sekretariat@kech.pl,
www.kech.pl



Cezary Komisarz – Prezbiter Naczelny

Jacek Duda – z-ca Przewodniczącego RK

Leon Dziadkowiec – Sekretarz

Daniel Krystoń – Skarbnik

Członkowie Rady Kościoła – Piotr Dymkowski, Mariusz Socha, Jan Tomczyk

Komitet ds. Pracy wśród Dzieci

ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60

e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Fundacja Legatio

87-816 Włocławek, ul. Zdrojowa 14,
tel. 54 2364127

e-mail: legatio@legatio.pl, www.legatio.pl

Misja „Nadzieja dla Wszystkich”

Jarostaw Gaudek
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Koordynator pracy młodzieżowej

64-300 Nowy Tomyśl, ul. Wypoczynkowa 20

e-mail: kechdymas@gmail.com

Piotr Dymkowski, tel. 793 737 209

Agenda KECh Alfred Radzi

al. Jedności Narodowej 11U/1
71-415 Szczecin

Mariusz Socha 91 426 11 52

Agenda KECh Misja Namiotowa

00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10

e-mail: sekretariat@kech.pl

Cezary Komisarz 509 307 702

Wiarą,

w której Bóg ma upodobanie

Wielu ludzi twierdzi, że wiara w Boga jest sprawą osobistą, prywatną i nie należy jej publicznie okazywać. Czy to jest zrozumienie, jakiego Bóg od nas oczekuje? Chcąc właściwie odpowiedzieć na to pytanie, musimy zajrzeć do Biblii, Słowa Bożego.

W niej przeczytamy, że Bóg raduje się, gdy okazujemy Mu wiarę w codziennym życiu. Wiara wypróbowana publicznie przynosi Bogu chwałę, natomiast dla nas staje się cenniejsza niż złoto. Tylko przez wiarę możemy podobać się Bogu (Hbr 11,6). Jeśli jej nie okazujemy, to Bóg jest tym stanem zasmucony. Wiara nie ma barw denominacyjnych, narodowych, kulturowych. Na przykładzie kilku niżej opisanych wydarzeń, zobaczymy, jakiej wiary oczekuje od nas Bóg.

Wiarą trzech Judejczyków opisana w 3. rozdziale Księgi Daniela

Trzej mężczyźni znaleźli się w Babilonii, gdy zostali uprowadzeni z Jerozolimy przez króla babilońskiego, Nabuchodonozora. Król pewnego dnia wybudował posąg (być może przedstawiający jego podobiznę). Posąg był bardzo wysoki, tak że mógł być widziany z dalszej odległości. Król wyznaczył dzień, w którym na dźwięk wielu instrumentów obywatele musieli pokłonić się pomnikowi. Karą za nieposłuszeństwo miało być spalenie w piecu. Trzech Judejczyków mimo zagrożenia życia nie oddało pokłonu posągowi. Zauważmy, jak zachowali się w sytuacji zagrożenia życia: *Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, może nas wyratować, wyratuje nas z rozpalonego pieca ognistego i z twojej ręki, o królu. A jeżeli nie, niech ci będzie wiadome, o królu, że twojego boga nie czcimy i złotemu posągowi, który wzniołeś, pokłonu nie oddamy* (Daniela 3,17).

Mogli przecież zachować się „bardziej współcześnie”, jak to mówimy dzisiaj, według zasady: *wilk syty i owca cała*. Mogli postąpić bardziej pragmatycznie, czyli pokłonić się, a swemu sumieniu czyn ten wytłumaczyć tak: *Przecież i tak nie wierzymy temu posągowi i królowi, więc cóż nam szkodzi, pokłonimy się. I tak swoje wiemy*. Wiara trzech mężów gotowa była przyjąć każde rozwiązanie, Boży ratunek lub śmierć. Wiara, w której Bóg ma upodobanie, to wiara zgadzająca się na każde Boże rozwiązanie problemu. Zawierzenie Bogu pragnie, aby wola nieba wykonana była na ziemi, a nie wola ziemi w niebie. Wiara tych mężczyzn charakteryzowała się tym, że wiedzieli, iż człowiek może uczynić im tylko to, na co pozwoli Bóg.

Wiarą Bożych ludzi opisana w 11. rozdziale Listu do Hebrajczyków

Fragment ten jest w Biblii zatytułowany: „Bohaterowie wiary”. Bóg dał nam przykłady, abyśmy zrozumieli, czym jest wiara według definicji Boga. Czy nie radośniej czyta się fragmenty o wierze ludzi Bożych, którzy: *zamykali paszcze lwom, przez wiarę podbijali królestwa, gasili moc ognia? A co myślimy o wierze tych, którzy byli: kamienowani, przerzynani piłą, zabijani mieczem, uciskani, poniewierani, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach* (ww. 37-38)? Wiara tych sług Pana nie doprowadziła ich na salony tego świata. Dla świata byli przegranymi, a dla Boga? Jakie świadectwo

Tadeusz Totwiński
pastor



o nich wydał Bóg? W wierszu 39 możemy przeczytać: *dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo*.

Jeśli żyjemy sprawami wieczności, to jesteśmy błogosławieni, gdy umieramy w Panu. Częściej słyszymy, że uwielbiamy Boga: pieśnią, słowem, życiem... ale śmiercią? Jak często dopuszczamy do swego umysłu myśl, że z powodu naszej wiary w Jezusa możemy śmiercią uwielbić Boga? Jak Piotr mógł odebrać słowa Jezusa, który mu zakomunikował: *gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz. A to powiedział, dając znać, jaką śmiercią uwielbi Boga. I powiedziawszy to, rzekł do niego: Pójdź za mną* (Ew. Jana 21,18-19). Dla Ap. Pawła największą radością pod koniec życia było to, że wiarę zachował (2 Tymoteusza 4,6-8). Nasza wiara raduje serce Boga.

Wiara skrywana, jak ją opisano w Ew. Jana 12,42-43

Gdyby ludzie opisani w 12. rozdziale Ewangelii Jana znaleźli się na miejscu trzech judejskich mężów, to ich wiara z pewnością nie przeszkodziłaby im oddać pokłonu posągowi. Powód jest prosty: *umiłowali bardziej chwałę ludzką niż Boga*. Człowiekowi szukającemu pokłasku i uznania czy pragnącemu utrzymać swój status, nie jest trudno „oddać pokłon posągowi”, zawsze znajdzie powód, by swój czyn usprawiedliwić. Nic tak nie oczyszcza chrześcijan, jak próby wiary, prześladowania, możliwość utraty uznania, przywilejów, zdrowia, nie mówiąc już o życiu. Wielu lawiruje pomiędzy ludźmi, aby nie utracić pozycji (w. 42).

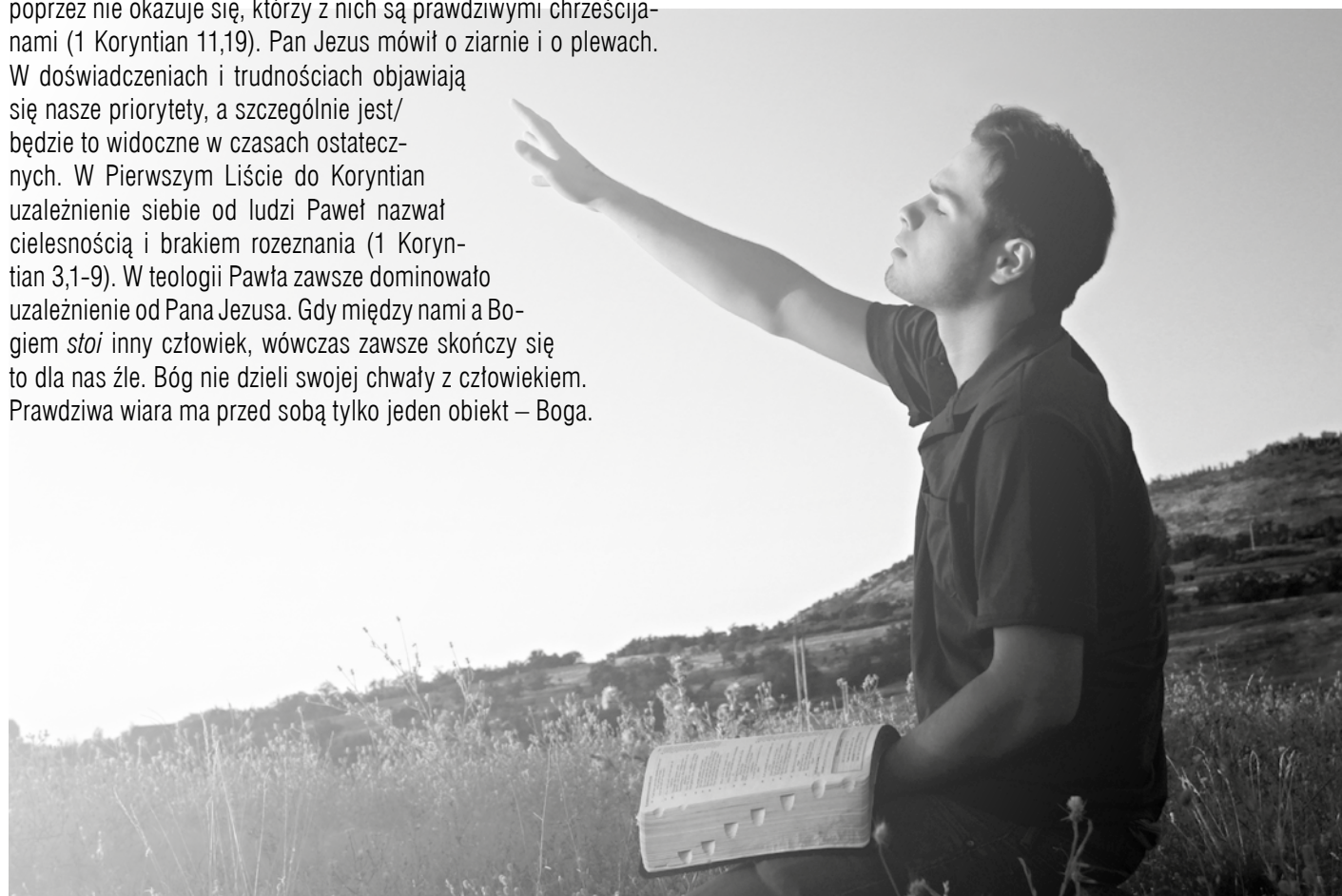
Ap. Paweł był świadomy niemożności uniknięcia podziałów. Napisał do wierzących w Koryncie, że podziały muszą nastąpić, gdyż poprzez nie okazuje się, którzy z nich są prawdziwymi chrześcijanami (1 Koryntian 11,19). Pan Jezus mówił o ziarnie i o plewach. W doświadczeniach i trudnościach objawiają się nasze priorytety, a szczególnie jest/ będzie to widoczne w czasach ostatecznych. W Pierwszym Liście do Koryntian uzależnienie siebie od ludzi Paweł nazwał cielesnością i brakiem rozeznania (1 Koryntian 3,1-9). W teologii Pawła zawsze dominowało uzależnienie od Pana Jezusa. Gdy między nami a Bogiem *stoi* inny człowiek, wówczas zawsze skończy się to dla nas źle. Bóg nie dzieli swojej chwały z człowiekiem. Prawdziwa wiara ma przed sobą tylko jeden obiekt – Boga.

Wniosek

Pokusą dla ludzi nie musi być definitywne odrzucenie Boga. Taka postawa jest zbyt jednoznaczna, rzucająca się w oczy otoczeniu. Pokusą może być coś bardziej subtelniejszego – chęć uczynienia Go tylko naszym gościem albo partnerem w życiu.

Z gościem/partnerem można porozmawiać jak równy z równym, posprzeczać się (nie za mocno). Zaśpiewać mu kilka jego ulubionych pieśni. Wytłumaczyć mu nasz punkt widzenia. Taka relacja nie wymaga od nas postuszeństwa Bogu. Dobry przyjaciel pomoże, kiedy już sami nie damy sobie rady, jest zawsze pod telefonem.

Wielu chrześcijan nie odrzuca Boga, jest On przecież nam potrzebny, by pomógł w egzaminach, znalezieniu męża, żony, dobrej pracy. Relację na tym poziomie nazwałbym *udomowieniem Boga*, czyli życiem z Nim na naszych warunkach – postrzeganiem Go jako jednego z domowników, któremu mogę, ale nie muszę być zawsze posłuszny. Myśl, że Bóg ma do mnie prawo, jest wtedy obca, a słowa Pawła: *żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galacjan 2,20) wydają się archaiczne. Pycha człowieka prowadzi go do stanu, w którym to on chce kierować Bogiem, pokazywać Mu, gdzie i jak ma prowadzić mnie lub Kościół. Prawda, że to Bóg ma prawo do naszego życia, może nam się nie podobać, gdyż boimy się, iż poprowadzi nas *tam*, gdzie nie chcemy (Ew. Jana 21,18). Drodzy, nie zadowolajmy się tylko przynależnością do Kościoła, czy nawet służbą. Prośmy Boga, aby sprawdzał naszą wiarę – dla naszego bezpieczeństwa, a Jemu ku chwale.



Jan Puchacz
pastor



Znaczenie wcielenia

Czy powinniśmy w ogóle w sposób szczególny wspominać narodzenie Pana Jezusa? Czasami panuje przekonanie, że przyście Chrystusa w ciełe nie ma dla nas znaczenia, a jedynie Jego zmartwychwstanie. Czy rzeczywiście nie ma to dla nas znaczenia? Anioł rzekł do pasterzy: *Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu* (Ewangelia św. Łukasza 2,10).

Dlaczego narodzenie Chrystusa powinno być dla nas wielką radością? Jakże bogate przesłanie związane z Jego przyściem w ciełe opisuje pierwszy rozdział Ewangelii Jana, przy czym rozważymy wersety 9-18:

1. Poprzez wcielenie Chrystus przyniósł światło, które ma moc pokazać i rozproszyć ciemność w sercu każdego człowieka (w. 9)

Kiedy jest ciemno, wówczas nie widzimy brudu na meblach. Gdy zapalone jest światło, to zaraz dostrzegamy brud i kurz, który należy sprzątnąć. Podobnie Chrystus przyszedł w ciełe, aby pokazać każdemu człowiekowi jego duchowy brud i grzech.

2. Poprzez wcielenie Pana Jezusa Chrystusa został nam przekazany przykład najwyższego uniżenia i pokory (w. 11).

On, który nigdy nie odczuwał skutków grzechu, takich jak: głód, chłód, zmęczenie, ból i śmierć, był gotów urodzić się jako ludzkie niemowlę. Już wówczas rozpoczęło się Jego ponizienie, którego kulminacyjnym momentem było ukrzyżowanie i chwilowe oddzielenie od Ojca w chwili, gdy Chrystus wziął na siebie nasz grzech i na sobie go zglądził. Jezus rodzi się jako niemowlę, mając świadomość odrzucenia, bowiem Jego własny naród – z wyjątkiem niewielkiej reszty – Go nie przyjął. W tym uniżeniu i pokorze tkwi sedno sprawy, a zarazem problemu dla nas, chrześcijan, którym trudno jest wyrzec się własnej dumy, racji, sprawiedliwości. Jezus był gotów to uczynić wiedząc z góry, że zostanie odrzucony przez Żydów – jak czytaliśmy: *swoi Go nie przyjęli*.

Jeden z najbardziej szanowanych rabinów – Icchak Kaduri, zmarły w 2006 roku, napisał przed śmiercią list, w którym ujawnił imię Mesjasza, po czym Żydzi byli w szoku. W jego pogrzebie udział 300 tysięcy ludzi. Gigantyczny kondukt żałobny przeszedł ulicami starej Jerozolimy. Mówiono wówczas, że odszedł jeden z najważniejszych żydowskich duchownych XX wieku. Miał – według różnych źródeł – od 106 do 118 lat. Jego współpracownicy od dawna mówili, że Kaduri miał wizję, podczas której rozmawiał z Mesjaszem. Na krótko przed śmiercią rabin postanowił ujawnić jego imię. Zapisał je w liście, który kazał otworzyć rok po swojej śmierci. Wierni z niecierpliwością czekali na wyznaczony dzień. Gdy wreszcie list został otwarty, nie mogli uwierzyć własnym oczom. Według Kaduriego imię Mesjasza brzmi JESZUA – JEZUS.

3. Jezus Chrystus doskonale nas rozumie, ponieważ urodził się jako człowiek, wiedząc, że doświadczy trudów i cierpień na tej ziemi w imię miłości (w. 11 i 14a)

List do Hebrajczyków 4,15: *Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu*.

Niemalże każdego roku jadę z delegacją nad morze oglądać ośrodki wypoczynkowe, abyśmy latem mogli wyjechać tam ze zbozem. Kiedy ośrodek szczególnie nam odpowiada, wówczas pokonujemy drogę z ośrodka nad morze. W jakim celu? Aby, kiedy przyjadą latem uczestnicy, mógł lepiej wskazać im drogę, a może i zaprowadzić na plażę. Kto jest w stanie najlepiej zrozumieć, wytłumaczyć i poprowadzić nas przez drogę ziemskiego życia? Jezus, ponieważ sam przez nią przeszedł. Rozważany fragment z Ew. Jana ukazuje nam kolejne powody, dla których przyście Chrystusa na świat ma dla nas znaczenie.

4. Poprzez wcielenie, imię Bożego Syna stało się ożywionym przestaniem Boga dla człowieka! (w. 12)

Drodzy, jeżeli werset 12 wyjaśnia nam, że wiara w imię Syna Bożego sprawia, iż stajemy się dziećmi Bożymi, to jest niezwykle istotnym zwrócić uwagę na imiona nadane Synowi. Jak brzmiały imiona narodzonego w Betlejem Mesjasza i jakie niosą ze sobą przestanie? Ewangelia św. Mateusza 1,21 odpowiada: *A urodzi syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego.*

a) Imię wcielonego Mesjasza – Jezus – niesie żywe przestanie

Polska forma tego imienia wywodzi się z języka greckiego i łacińskiego, natomiast po hebrajsku brzmi Jehoszua albo Jeszua. Nie ma jednak nic magicznego w sposobie wymowy czy w formie tego imienia, ale w jego treści. A jego treść, znaczenie brzmi: *Jahwe Zbawiciel* albo *Jahwe zbawieniem*.

Jakie więc niesie dla nas przestanie, nadane Mesjaszowi Jego ziemskie imię Jezus?

- że kiedy zrozumieć, iż mam grzeszne serce, wówczas zobaczę, że w Jezusie jest moje zbawienie;
- że kiedy zgrzeszę lub nawet odejdę od Boga już jako chrześcijanin, to mogę wiedzieć, iż w Jezusie jest mój ratunek.

Ponieważ jednak w kulturze hebrajskiej imię może być synonimem samej osoby i jej wielu różnych cech i zachowań, w związku z tym mamy objawione też inne imiona Mesjasza. Objawione są różne imiona, bo poprzez Osobę Jezusa, Bóg chce nam przekazać coś więcej na temat swojej Osoby, cech i zachowań niż tylko to, że jest Zbawicielem. Dlatego jak brzmi kolejne imię Mesjasza? Przeczytajmy Ew. Mateusza 1,23: *Oto panna pocznie i porodzi syna, i nadadzą mu imię Immanuel, co się wykłada: Bóg z nami.*

b) Imię wcielonego Mesjasza – Emanuel – niesie żywe przestanie

Od czasów grzechu w raju, Bóg chciał mieć z nami bliską relację. On wiedział, że nie wejdziemy do nieba, aby być z Nim *dzięki swoim czynkom*. Dlatego sam przychodzi w Osobie Syna Bożego do nas, ludzi.

Kiedy cierpię, wówczas mogę wiedzieć, że On mnie rozumie, jest ze mną w tym cierpieniu, bo sam cierpiął.

Kiedy nie mogę poradzić sobie z pokusami, wtedy mogę wiedzieć, że On mnie rozumie, bo sam musiał opierać się pokusom i pokazał, jak to robić! Kiedy przychodzę do Boga, by wyznać Mu swoje grzechy, wówczas mogę przypomnieć sobie imię Emanuel (Bóg z nami). Ap. Paweł wyraził tę prawdę w Liście do Rzymian 8,31.34:

Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? Któż będzie potępił? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawią się za nami.

Czy naprawdę nikt nie jest przeciwko nam? Diabeł, nasze własne „ja” oraz dążenia i wpływ tego świata są przeciwko nam, ale... jeśli Emanuel-Bóg z nami, to wszystko inne nie ma znaczenia! Jeśli Emanuel-Bóg z nami, to wszelkie przeciwności są niczym.

O tych przeciwnikach, którzy nie mają znaczenia, jeśli Emanuel jest z nami, pisze ap. Paweł tak: *jednomyslnie walcząc spotem za wiarę ewangelii. I w niczym nie dając się zastraszyć przeciwnikom...* (List do Filipian 1,27b-28a).

Jakie jeszcze imiona nosi Syn Boży i co one oznaczają? Już w pierwszym wersecie Ewangelii Jana czytamy, że *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*. Czy wiecie, że tutaj jest objawione kolejne imię narodzonego w Betlejem Jezusa? Jego imię brzmi: *Słowo Boże*. Bardzo wyraźnie jest to widoczne w Objawieniu św. Jana 19,13, gdzie czytamy o Chrystusie tak: *A przyodziały był w szatę zmoczoną we krwi, imię zaś jego brzmi: Słowo Boże*.

c) Imię wcielonego Mesjasza – Słowo Boże – niesie żywe przestanie

Imię w kulturze hebrajskiej oznaczało samą osobę, jej charakter i cechy. Jeżeli Mesjasz, który przyszedł na ten świat jest żywym Słowem Bożym, to fakt ten niesie ze sobą istotną treść dla naszego życia. Mianowicie, Bóg Jahwe powiada przez proroka Izajasza: *Tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomysłnie to, z czym je wysłałem* (Księga Izajasza 55,11). Nic więc dziwnego, że Chrystus będąc Słowem Boga, narodziwszy się w ludzkiej postaci, wykonywał doskonale wolę Ojca i był wierny celowi swego przyjścia. Sam powiedział o sobie tak: *Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła*. (Ew. Jana 4,34). A na innym miejscu rzekł: *Dana mi jest wszelka moc...*

Chrystus będąc Słowem miał na ziemi pełnię mocy, ponieważ Słowo Boże ma moc! Dlatego, kiedy Bóg czynił coś na swoje Słowo, wówczas czynił to w pełni mocy i to przez Chrystusa: Jak czytamy, przez Chrystusa i dla Niego wszystko zostało stworzone. W jaki sposób? Dzieło stworzenia było doskonałe, bo dokonywane było Słowem Boga: *I rzekł Bóg: i stało się!* Dzieło odkupienia było doskonałe, bo potwierdzone zostało Słowem Boga: *Wykonało się*. Czy fakt, że wcielony Mesjasz jest żywym Słowem Boga ma jakieś znaczenie dla mojego codziennego życia jako chrześcijanina? Apostoł Paweł pisze do Tymoteusza tak: *Miej w pamięci Jezusa Chrystusa...* (2 Tymoteusza 2,8a). Dlaczego Tymoteusz miał mieć w pamięci Jezusa? Nieco dalej, w wersecie 13 czytamy: *Jeśli my nie dochowujemy wiary, On pozostaje wierny, albowiem samego siebie zaprzecić się nie może*. Jeżeli zgrzeszę i zranię Jezusa, to mogę liczyć na Jego przebaczenie, bo Jezus nie może zaprzecić się samego, gdyż jest Słowem wiernym i mocnym. Czy wierzysz w to? W Objawieniu św. Jana 19,15-16 czytamy o Synu Bożym tak: *A z ust jego wychodzi ostry miecz, którym miał pobić narody, i będzie nimi rządził laską żelazną, On sam też tłoczy kadełko wina zapalczego gniewu Boga, Wszzechmogącego. A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: Król królów i Pan panów*.

Jakie więc imię wcielonego Syna Bóg tutaj nam objawił i jakie dzięki temu ma dla nas przestanie?

d) Imię wcielonego Mesjasza – Król królów i Pan panów – niesie żywe przestanie

Naturalnie, cytowany fragment z Księgi Objawienia nazywa Chrystusa Królem królów w momencie, kiedy ma przychodzić jako Sędzia, aby stoczyć bitwę z antychrystem i jego wojskami, które sprzeciwiły się Bogu.

Ale jaki to imię ma związek z pierwszym przyjęciem Chrystusa? Otóż anioł, który zapowiada narodzenie Jezusa, mówi tak: *Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwu nie będzie końca* (Ew. Łukasza 1,32-33). Chrystus urodził się, aby zwiastować ludziom swoje Królestwo, i nie chodzi tutaj jedynie o wydarzenie eschatologiczne. Dlatego jeśli już dziś oddajesz tron swojego serca pod panowanie Chrystusa, to już w tym momencie jesteś przeniesiony do Królestwa Króla królów. Twoje serce staje się Jego królestwem. Dosłownie tak to wyraził apostoł Paweł w liście do Kolosan 1,13: *Który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego. Imię Chrystusa Król królów i Pan panów niesie ze sobą ważne przesłanie dla nas, mianowicie, że On ma moc wyzwolić nas spod panowania szatana. Nie ma żadnej mocy, władzy i istoty, która przed Nim nie będzie musiała przy końcu czasów złożyć pokłonu. Dlatego czytamy w Liście do Filipian 2,9-11: *Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię. Aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią, i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca. Ostatecznie ten Król królów i Pan panów pokona wszelką nieprzyjacielską władzę i moc, tak że Bóg będzie wywyższony, a Jego lud znajdzie się pod Jego uszczęśliwiającym panowaniem. Przez wiarę w to imię Mesjasza możemy być zbawieni (jak czytaliśmy w Ewangelii Jana 1,12)! Czy chodzi więc o wymawianie Jego imienia, czy też nawet wiarę w konkretny zbiór samogłosek i spółgłosek np. Jehoszua albo Jezus? Nie, nie chodzi o wymawianie jakiegось imienia. Nie chodzi o uwierzenie w jakieś imię. Chodzi o zaufanie i przyjęcie sercem, że Jezus jest jedynym ratunkiem, Zbawicielem – czego uczy nas imię Jezus. Chodzi o zaufanie**

5. Poprzez wcielenie Chrystusa otrzymaliśmy doskonały przykład „stania się nowym stworzeniem”, „przyjęcia nowej natury”.

Spójrzmy jeszcze raz na wersety z Ewangelii Jana 1,12-14, gdzie czytamy: *Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga. A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas.*

Chrystus przyjął ludzkie ciało, ludzką naturę. Narodził się jako człowiek, zachowując przy tym cechy Boga. A co dzieje się kiedy nawracamy się do Jezusa? Rodzimy się jako Boże dzieci, stworzeni do przejmowania Bożego usposobienia, zachowując tym samym możliwość postępowania zgodnie ze starą naturą, naturą grzechu. Ta stara natura wciąż walczy przeciwko postępowaniu zgodnemu z nową naturą Bożego dziecka. Chrystus również musiał walczyć, aby będąc człowiekiem nie korzystać w nieodpowiedni sposób z możliwości, jaką dawała Mu natura Boska. Kiedy był głodny na pustyni, a pościł, wystarczyłoby posłuchać diabła, skorzystać ze swojej Boskiej mocy i jednym słowem zamienić kamień w chleb. Kiedy był poniżany i krzyżowany, wówczas wystarczyłoby jedno zawołanie, a zastępy aniołów powalibyby trupem Jego oprawców. On nie skorzystał z tych możliwości. To oznaczało dla Chrystusa duchową walkę, w której odniósł zwycięstwo i się nie poddawał. Życzę każdemu z nas, abyśmy na wzór Jezusa byli gotowi podejmować walkę. W naszym wypadku jest to codzienna walka ze starymi skłonnościami, zachowaniami i nie poddawanie się wołaniu starej natury, aby zgrzeszyć. Czy jesteś gotów na takiej poświęcenie, zaparcie się samego siebie na wzór Jezusa? W tym właśnie



**Aby na imię Jezusa
zgięto się wszelkie kolano
na niebie i na ziemi,
i pod ziemią, i aby wszelki
język wyznawał,
że Jezus Chrystus
jest Panem**

i przyjęcie sercem, że Jezus jest uosobieniem Boga z nami – czego uczy nas imię *Emanuel*. Chodzi o zaufanie i przyjęcie sercem, że Słowo Boga jest żywe, wierne, prawdziwe i mocne – czego uczy nas imię Jezusa, które brzmi *Słowo Boże*. Chodzi o zaufanie i przyjęcie Jezusa jako Króla na tron swojego serca oraz ostateczny tryumf nad wszelką nieprzyjazną Bogu mocą i władzą – czego uczy nas imię *Król królów i Pan panów*.

Istnieje wiele innych imion, którymi określano Syna Bożego. Wspomnieliśmy jedynie znaczenie kilku z nich, które związane są z narodzeniem Jezusa. W czym jeszcze przyjście Chrystusa ma dla nas tak istotne znaczenie?

tkwi sedno całego naszego chrześcijaństwa. Dlatego zanim coś pomyślisz, powiesz czy zrobisz, spójrz na wcielonego Jezusa, sprawcę i dokończyciela naszej wiary.

Obchodzenie czyichś urodzin pod nieobecność solenizanta byłoby co najmniej nietaktem. Niech podczas „urodzin” Pana Jezusa, Świąt Narodzenia Pańskiego, nie zabraknie w naszych rodzinach, zborach, w naszych umysłach i sercach Solenizanta, Pana Jezusa. Koniecznie znajdziemy więcej czasu na lekturę Słowa Bożego i na rozmyślanie o sprawach, które poruszyliśmy w niniejszym artykule.

Amen.

Psalm na Nowy Rok

Wiesław Kamyszek
pastor



Ostatnio pisałem o Księdze Przepowiedzi, teraz pozwolę sobie na kolejną refleksję, swego rodzaju wybuch fascynacji związany z jednym z psalmów. Nie zająłbym się tym, gdyby nie pewien wykład a w nim zwrócenie uwagi przez mówcę na Psalm 11 i werset 3. Zajrzałem, przeczytałem i... zacząłem wpatrywać się w tekst, w cały utwór, prosiłem Boga, by go przede mną otworzył. Oto co z tego wyszło. Od razu zaznaczę, że na potrzeby artykułu moja refleksja będzie krótsza niż ta, którą poczyniłem wygłaszając kazanie, niemniej postaram się umieścić w niej wszystko to, co najistotniejsze.

Psalm, jak czytamy w nim, jest dziełem Dawida. Był dziełem śpiewanym, stąd wzmianka o przewodniku chóru. Należy umieścić go w kontekście jakiegoś święta, bądź w odniesieniu do Przybytku (w. 4).

Pierwsze dwa zdania (*Zaufałem Panu: Jakże możecie mówić do mnie: Ulatuj jak ptak w góry! Bo oto bezbożni napinają łuk, przykładają strzałę do cięciwy, aby ukradkiem miotać ją na prawych*) sprawiają wrażenie jakby do Dawida przybiegł postaniec z ostrzeżeniem. Coś się więc wydarzyło, coś się stało. Dawid jest w niebezpieczeństwie. Postaniec wzywa go do opuszczenia miejsca przebywania i udania się w góry. Wzywa, bo bezbożni, jacyś bezbożni, knują spisek. Są przygotowani do walki. Szykują się do niej przykładając strzałę do cięciwy. I zaczynają napierać. Interesujące jest to, że zwykle strzela się z łuku w dzień, bo widać cel, wzmianka o miotaniu strzał ukradkiem (inaczej: w mroku), świadczy więc o działaniu podstępnym, o gotowości do walki w nocy (Czy chodzi tutaj o problemy Dawida opisane w 1 Księdze Samuela? Czy chodzi o kłopoty z Saulem? Trudno jednoznacznie orzec, tym bardziej, że mamy tu do czynienia z bezbożnymi chcącymi uderzyć nie tylko w Dawida, lecz również w podstawy, fundamenty ładu religijnego i moralnego. Czytamy bowiem w wersie 3: *Kiedy będą zburzone podstawy, cóż pocnie sprawiedliwy?* Saulowi można wiele zarzucić, ale czy także to?).

Tak czy inaczej bezbożni atakują. Dawid zostaje ostrzeżony. I co mówi? Co odpowiada na apel o ucieczkę? Obrusza się i powiada: *Zaufałem Panu*. Nie będzie uciekał. Mimo to – jak uważają niektórzy komentatorzy – chroni się w *świętym przybytku*. Bo tam jest Pan. Tam jest On obecny w sposób szczególny. Czyniąc to daje również do zrozumienia, mówi, że Bóg jest władcą absolutnym, króluje na ziemi i na niebie; patrzy z góry na sprawiedliwych i bezbożnych. Tych drugich ukaże, tym pierwszym pozwoli zobaczyć swoje oblicze. Krótko mówiąc nie ma się czego bać. Bóg jest tarczą. Bóg ochroni. A jeśli nawet – taka jest ukryta myśl – dopuści śmierć, oglądanie Jego twarzy wynagrodzi wszystko. Jest więc zagrożenie, jest i odpowiedź na zagrożenie. Odpowiedź jest odpowiedzią ufności – ufności bezgranicznej.

O tym właśnie mówią wersety 4-6: *Pan jest w swym świętym przybytku, Pan, którego tron w niebie; oczy jego widzą, powieki jego badają ludzi. Pan bada sprawiedliwego i bezbożnego, A nienawidzi tego, kto kocha bezprawie. Na bezbożnych zsyła deszcz rozżarzonych węgli i siarki, A wicher pałacy jest udziałem ich. Bo sprawiedliwy jest Pan, kocha sprawiedliwość, prawi zobaczą oblicze jego.*

Powróćmy do wiersza 3: *Kiedy będą zburzone podstawy, cóż pocnie sprawiedliwy?* Ten zdaje się być nieco zagadkowy. Stoi pomiędzy zagrożeniem a odpowiedzią na nie. Czy można go jakoś otworzyć? Można.

Podstawy, z racji ataku bezbożnych i dalszych losów sprawiedliwego, wolno odebrać jako fundamenty ładu religijnego i moralnego. Bezbożni chcą je zniszczyć. Zrównać z ziemią. Ale nie tylko to. Zauważmy, że atak na prawych (w. 2c) sugeruje – a czyni to bardzo mocno – że nosicielami tych wartości są właśnie oni – prawi. Żeby więc zniszczyć wartości, fundamenty, trzeba zniszczyć ludzi, w tym Dawida (nie jest tu specjalnie istotne o jakie wydarzenie chodzi).

Postaniec apelujący o ucieczkę przestrzega przed niebezpieczeństwem ze strony bezbożnych, ostrzega przed utratą

życia, w końcu przed zburzeniem fundamentów. *Kiedy (inaczej: jeśli) będą zburzone podstawy, cóż pocnie sprawiedliwy? Co zrobi ten, który przetrwa?*

No właśnie, co zrobi? I tutaj otwiera się treść dla nas. Pozornie wydawać by się mogło, że psalm jest tylko jakąś kolejną lekcją o ufności, niczym więcej, że jest stary a więc niezbyt użyteczny w obecnych czasach. Kto chciałby pomyśleć w taki sposób, zbłądzi. Owszem psalm, jak wiele innych tekstów, mówi o ufności, uczy ufności mimo wszystko. Ale nie jest stary, on jest wciąż niezwykle świeży. Dlaczego? Dlatego, że gdy wchodzimy w niego głębiej mamy odczucie, że my, ludzie XXI wieku, żyjemy w podobnych okolicznościach. Nie tych samych, lecz podobnych. Czyż nie jest tak, że z różnych stron dochodzą do nas wieści, przybiegają postąńcy, mówiący: *Nadciąga niebezpieczeństwo!* Tu i tam, w kraju takim a takim, ktoś prześladowuje chrześcijan. Tu i tam parlament takiego a takiego kraju przygotowuje bądź już przygotował akty prawne uderzające w Kościół, w chrześcijan. Czyż nie jest tak – a widać to coraz wyraźniej – że wolność religijna bywa ograniczana wyłącznie dla chrześcijan? Czyż nie jest tak, że chrześcijanom zamyka się usta, lekceważy ich poglądy, kwestionuje ich moralny konserwatyzm i narzuca się niewiarę, liberalizm i amoralny styl życia? Czyż nie jest tak, że w ramach demokracji i wolności słowa wszystko wolno powiedzieć wszystkim, poza chrześcijanami?

I można by dojść do wniosku: nic, tylko uciekać. Ale gdzie? Wszędzie to samo. No właśnie. Co więc winien zrobić człowiek wierzący, zbór, Kościół? Milczeć? Nie. Mówić. Póki można, a nawet gdy nie będzie można Kościół musi mówić. Krzyczeć. Wykrzykiwać ewangelię. Bojować. Walczyć o Prawdę i zasady moralne.

W taki sposób można podejść do zachowania Kościoła i chrześcijan w przypadku ataku z zewnątrz. Niech atakują. Niech zabijają. Krew będzie ziarnem, które przyniesie owoc wiary u innych. A Kościół i tak będzie mówić swoje. No tak, ale co zrobić w sytuacji, w której Kościół sam staje okrzakiem na podstawach, fundamentach wiary i moralności, bierze do ręki kilof i uderza, wali w to, na czym dotychczas budował? Co zrobić w takiej sytuacji? Apelować o opamiętanie. Jeśli Kościół zejdzie z drogi wiary i pobożności, jeśli przestanie dbać o sprawiedliwość, tj. prawość, to kto powie ludziom co jest czym? Ileż to jest liberalnych kościołów w Europie i na świecie? Za dużo. Wciąż mówimy o „kościółkach”, ale czy jest to jeszcze uzasadnione?

Był więc kiedyś problem. Ten sam problem jest i dziś. Jaką postawę powinien mieć Kościół w sytuacji prześladowania, burzenia fundamentów, rozprzestrzeniania się bezbożności? Winien mówić: *Zaufałem Panu!* Cokolwiek będzie się działo ja ufam Panu, my ufamy Panu, On przeprowadzi – albo przez ataki, albo na drugą stronę. Ale przeprowadzi. I choćby świat miał się zawalić tu i teraz albo miałyby ogarnąć go czerń bezbożności, chrześcijanie mają trwać, ufać, zawisnąć na Bogu. Co przyniesie rok 2017? Któż to wie. Szczegółów nie znamy a jednak wolno powiedzieć, że trendy wolnościowe, liberalne, nadal będą wnikać w życie społeczne i kościelne. Coraz częściej będziemy słyszeć o zgodzie takich lub innych decydentów na niemoralność. Coraz częściej podnosić się będzie krzyk o to, żeby zamknąć usta chrześcijanom konserwatywnym, żeby nie wygadywali swoich bredni.

Zatytułowałem ten artykuł: Psalm na Nowy Rok. I niech tak pozostanie. Niech ten krótki psalm żyje w nas. Niech mówi nam, co począc, gdy bezbożny stanie u wrót i będzie chciał wydrzeć nam nasze przekonania, zastraszyć, ukarać. Wtedy przed Bogiem i ludźmi powiedzmy: *Zaufałem Panu. Jakże możecie mi mówić, bym się wyparł Boga. Nic z tych rzeczy. Zaufałem Panu i pójdę z Nim nawet w śmierć. Amen.* Po stokroć amen.

Ufna modlitwa poranna

Psalm Dawida, gdy uciekał przed synem swoim Absalomem.

Panie, jak liczni są wrogowie moi, Jak wielu powstaje przeciwko mnie!

Wielu mówi o mnie: Nie ma dla niego ratunku u Boga. Sela.

Ale Ty, Panie, jesteś tarczą moją, chwałą moją, I Ty podnosisz głowę moją.

Głosem moim wołam do Pana, A On odpowiada mi z świętej góry swojej. Sela.

Położyłem się i zasnąłem; Obudziłem się, bo Pan mnie wspiera.

Nie boję się dziesiątków tysięcy ludu, Które zewsząd na mnie nastają.

Powstań, Panie! Ocal mnie, Boże mój! Wszak Ty uderzyłeś w szczękę wszystkich wrogów moich,
Połamałeś zęby bezbożnych.

U Pana jest zbawienie. Nad ludem twoim jest błogostawieństwo twoje. Sela.

POGARDZA

i jej konsekwencje

Tomasz Jąskowiec



Nie pamiętam, abym czytał zbyt wiele kazań czy opracowań na temat pogardy, a wydaje mi się, że jest to bardzo istotny temat w chrześcijaństwie. To ważne, kim lub czym i dlaczego gardzimy, oraz z jakich powodów.

Korzenie pogardy

Korzenie pogardy dostrzegam w ocenianiu na poziomie serca, jakiego dokonuje każde stworzenie obdarzone tą możliwością, czyli np. aniołowie lub ludzie. Decyzje Boga podejmowane podobnie zawsze są słuszne, ale my ludzie zapominamy czasami o swojej ułomności. Tak samo działa porównywanie siebie lub kogoś z innymi, albo z własnymi ideałami. Wiąże się to z konsekwencjami własnej, nie zawsze słusznej, albo obiektywnej oceny.

Problem najczęściej leży jednak gdzie indziej, często decydujące jest to, co wydaje się nam, że przez jakiś osąd możemy osiągnąć. Jest też coś jeszcze, co wydaje mi się niezmiernie istotne: ludzkie serce potrafi wzgardzić tym, czego nie chce lub czego nie ceni, ludźmi równymi sobie, a nawet swoim Bogiem. Dzieje się to gdzieś w głębi ludzkiego jestestwa i nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Gardząc ludźmi znieważamy ich Stwórcę, lekceważąc Boże przykazania gardzimy również ich Autorem. Nasze życie pokazuje, czemu lub komu ufamy, co jest dla nas ważne i z czym się liczymy, a co zlekceważyliśmy. To chyba jedyny papierek lakmusowy naszej wiary. Ostatecznie tylko Bóg może bezbłędnie, dokładnie i w sposób pełny ocenić nasze serce. W moim odczuciu nie znaczy to, że nie możemy ocenić czyichś słów lub postępowania, trudnej sytuacji, czy tego, co Bóg już wyciągnął na światło dzienne. Jednakże serce innego człowieka jest przed nami zakryte i tylko jego Pan i Stwórca ma prawo do wydawania o nim sądów.

W Biblii niejednokrotnie spotykamy się z zarzutami Boga względem Jego ludu, Izraela, mówiącymi, że gardzą Jego Słowem, a odrzucając je, odrzucają Go. To dziwne, że Bóg na to pozwalał, ale w taki sposób wychodziły na jaw ukryte zamysły serc ludzkich, które wcześniej czy później zostały lub zostaną osądzone.

Człowiek gardzi swym bliźnim

Ja jednak chciałbym skupić się na pogardzie, jaka towarzyszy ludzkim osądom, albo raczej z nich wynika, przy czym ta wzgarda dotyczy innych ludzi. Jezus powiedział: „Nie można dwom panom

służyć, bo jednego będzie się kochać, a drugim się wzgardzi” (Mt 6,24). Jeżeli coś się wzgardzi, to się to od siebie odrzuca, a jeżeli dotyczy to ludzi, to zaczyna się ich gorzej traktować. Pomyślcie, ile z tego powodu jest podziałów na świecie. Bogaci gardzą biednymi, a mocni wynoszą się ponad słabych. Młodszy nie chce zrozumieć starszych a miastowi poniżają mieszkańców wsi i prowincji. Ci drudzy odwzajemniają się niejednokrotnie dokładnie tym samym.

Co więcej, ludzie rywalizują ze sobą na płaszczyźnie zawodowej, towarzyskiej, intelektualnej, narodowościowej itd. Skupiając się na tym, by osiągać korzyści dla siebie, nie przebiegają w środkach i nie liczą się z innymi. Kto silniejszy, ten rządzi, a tolerancja tak naprawdę jest naszym rodzajowi obca. W wielu sferach (...) życia społecznego budujemy hierarchię władzy. Tam, gdzie jedni górują inni cierpią z powodu poniżenia lub ucisku.

Tworzenie godnego pogardy wizerunku ofiar złego postępowania było przez wieki podstawą krzywdzenia innych, często rozumianych jako zasługujących na karę lub zwyczajnie bezbronnych. O skali zjawiska decyduje najczęściej poziom poczucia bezkarności i akceptacja otoczenia. Nierzadko dzieje się to również pod pozorem pomocy, czy ochrony innych, realizacji dobrych celów, albo obrony prawdy.

Przez wieki mordowano innowierców, w swoim odczuciu heretyków, czy wrogów religijnych. Każdy, kto w jakikolwiek sposób zagrożał pozycji przywódców zhierarchizowanych organizacji, albo chociażby ich opinii, demaskował ich złe postępowanie lub błędny sposób myślenia nie mógł się czuć bezpiecznie. Zarówno Biblia, jak i historia pełne są tego przykładów.

Lekarstwo na tę chorobę ducha

Co gorsze, człowiek się nie zmienia. Nadzieją dla ludzkości nie jest rozwój cywilizacyjny, lecz *przemiana serca człowieka wierzącego, dokonująca się pod wpływem Ducha Świętego i dająca możliwość prawdziwej przemiany życia*. Czy jednak właściwie korzystamy z udzielonej nam łaski? Czy w ogóle zdajemy sobie sprawę z istniejącego od wieków problemu?



**Gardząc ludźmi
znieważamy ich Stwórcę,
lekceważąc Boże przykazania
gardzimy również ich Autorem.
Nasze życie pokazuje,
czemu lub komu ufamy,
co jest dla nas ważne
i z czym się liczymy,
a co zlekceważyliśmy.
To chyba jedyny
papierek lakmusowy
naszej wiary.**

Czy w Kościele nie ma tej choroby?

Dzisiaj w naszych, czyli chrześcijańskich zborach, lokalnych kościołach i wspólnotach ludzi wierzących o przeróżnych nazwach niestety postępuje się podobnie, czerpiąc wzorce postępowania z otoczenia, a nie z Biblii. Dzieli się ludzi na lepszych i gorszych w zależności od potrzeb i uznania dzielącego. Tu wchodzi w grę różne interesy. Nie zawsze robi się to świadomie i ze złej woli, ale i tak bywa.

Co więcej, zdecydowana większość uciskających nie widzi w tym problemu, a nawet uważa siebie za dobroczyńców swoich podwładnych i za obrońców prawdy, co w ich oczach czyni ich usprawiedliwionymi. Tak spełniają się słowa Jezusa mówiącego, abyśmy mieli się na baczności przed ludźmi, gdyż będą nas prześladować i w swoich synagogach będą nas biczować, a każdy, kto nas zabije będzie sądził, że oddaje chwałę Bogu (Mt 10,17; J 16,2).

Tak więc mamy problem z ludźmi religijnymi. Skąd więc bierze się w nich owe jakby podświadome poniżanie innych, tak, aby samemu na tym skorzystał i siebie wywyższył? Skąd taka arogancja względem Stwórcy i Jego Słowa? Jezus modlił się do Ojca za tymi, którzy będą podążać Jego śladami, aby byli jedno (Ew. Jana, rozdz. 17). Jak jednak można być jedno z kimś, kto uważa się za kogoś lepszego od ciebie? On nie chce się z tobą jednać, ale nad tobą panować. Jeżeli nie trzymasz się powszechnie uznana trendu możesz być prawie pewien, że spotkasz się z krytyką

dotyczącą jedności i lojalności względem grupy, którą prowadzą tego rodzaju ludzie. Odrzucenie lub poniżenie twojej osoby i pozycji będzie nieuchronne, a jedność z kimś takim dla wielu niestosowna.

Światowe myślenie wlało się szerokim strumieniem w szeregi wierzących, a mimo to wydaje nam się to z różnych względów dobre. To przerażające! Sądzę, że Bóg zaplanował ludzką egzystencję jako pokojowe współistnienie wolnych i równych sobie osób. O ilez bardziej powinno to być oczywiste wśród chrześcijan. Jezus powiedział, że kto nazwie swego brata bezbożnikiem lub głupcem, czyli poniży go zarówno w swoim sercu, jak i poprzez swoje słowa i postępowanie, ten zasługuje na piekło ogniste (Mt 5,21-22). Znamy również przykazanie miłości dotyczące nie tylko naszych przyjaciół, ale i wrogów (Mt 5,43-48).

Dlaczego więc ludzie nie boją się krzywdzić i poniżać innych? Czy zniewalanie lub uciskanie chociażby tych najmniejszych należących do Jezusa ujdzie komuś bezkarnie, skoro sam Jezus klasyfikuje takie postępowanie jako jedno z najcięższych przewinień? Gdy jednak wzgardzi się kimś w swoim sercu, to łatwiej jest nazwać go później głupcem, buntownikiem czy heretykiem. Dużo łatwiej wyrządzić mu krzywdę lub zachować się względem niego obelżywie, czy okrutnie. Niewielu dostrzega, że autor takich poczynań gloryfikuje siebie i swój punkt widzenia. Nawarstwianie się podobnych problemów może być dobre dla człowieka pod warunkiem, że się nie podda i nie załamie w wierze, ale biada temu,

przez kogo przychodzą takie zgorzenia (por. Mt 18,6-7). W moim przekonaniu ma to diabelskie korzenie.

Diabelskie korzenie

Wydaje mi się, że gdy diabeł zobaczył człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, wówczas wzgardził tym arcydziełem Bożego stworzenia. Widział jego słabość i chwałę, jaką obdarzył go Najwyższy, choć raczej siebie uznał za godniejszego tych zaszczytów. Ten tok myślenia powstaje w głowach osób, które wcześniej w jakimś stopniu wzgardziły Bogiem i Jego Słowem, a wiemy, że z diabłem tak właśnie było. Następnie diabeł doprowadził człowieka do wzgardzenia Bożym zakazem, dostrzegając tkwiącą w nim słabość i chęć wywyższenia się.

Myślę, że Bóg to przewidział, jeżeli nie zaplanował tego celowo, więc był przygotowany na taki scenariusz. Stała się też rzecz niezwykła, tam gdzie rozpanoszył się grzech jeszcze bardziej pomnożyła się Jego łaska, a Bóg objawiając swoją naturę równocześnie postanowił wywyższyć człowieka, sadzając go wraz z Jezusem na tronie. Tego się diabeł nie mógł spodziewać. Widzimy tutaj mechanizm złej oceny sytuacji i odrzucenie tego, co pochodziło od Boga.

Tych przykładów jest w Biblii znacznie więcej: Dawidem wzgardziła jego żona, gdy tańczył przed Arką Przymierza, naród żydowski wzgardził Jezusem i odrzucił Go jako Zbawiciela, a nawet uśmiercił, bogaty młodzieniec wzgardził propozycją Jezusa o rozdaniu wszystkiego i pójściu za Nim i odrzucił ją, a czarownik Szymon wzgardził Bogiem, próbując nabyć możliwość udzielania Ducha Świętego za pieniądze. Stopień i forma odrzucenia mogą być różne i mogą się też nakładać. Dotyczą rodziny, kościoła, wypadków losowych, służby, ambicji, czy standardu życia na ziemi. Za wzgardą idzie odrzucenie lub poniżenie, samotność, poczucie krzywdy, beznadziejności i porażki.

Boskie lekarstwo dla wzgardzonych

Bóg jednak może to wszystko odwrócić w zupełnie inną stronę, rozlewając łaskę tam, gdzie była „wysuszona ziemia”.

Popatrzmy na sytuację, gdy Jezus spotkał Samarytankę przy studni. Żydzi gardzili Samarytanami i poganami, myślę, że z wzajemnością. Ponadto w każdej społeczności, czy narodzie byli ci godni czci i szacunku oraz ci, których miano za nic. Samarytanka po pięciu związkach była pewnie znaną osobą w mieście, skoro potrafiła je poruszyć, ale raczej należała do tej drugiej grupy. Skoro wyszła po wodę w samo południe, gdy upał był największy i nikt wtedy bez ważnego powodu nie wychodził z domu, to widocznie był on dla niej mniejszą udręką niż spotkania z ludźmi. Była w kolejnym, tym razem nieformalnym związku, więc to również mogło się nie podobać jej sąsiadom. Poza tym, nie mamy dodatkowych informacji o jej stanie psychicznym.

Pisząc to myślę, że czasami zbyt szybko oceniamy i potępiamy innych ludzi stawiając się ponad nimi. Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele osób wokół nas jest cierpiących i poranionych, nie chce im się żyć, nie widzą dla siebie perspektyw na przyszłość i chociaż się uśmiechają i mówią: *Jest OK*, to tak naprawdę sami w to nie wierzą. Kto ma im pomóc, gdy chrześcijanie

utracili wrażliwość na ludzką krzywdę, tocząc walki o dogmaty, swoje racje i interesy? Może komuś w końcu wpadnie do głowy, że Bogu miłsze jest pochylenie się nad potrzebującym niż religijne obrzędy, co można również wnioskować z bardzo znanej wypowiedzi Jezusa o miłosiernym Samarytaninie. Wiemy, że Chrystus przyniósł duchowe uzdrowienie i zbawienie tej nieszczęśliwej drodze Samarytance.

Kolejnym przykładem pogardy żywionej względnej drugiego człowieka jest opisana w Biblii modlitwa faryzeusza i celnika. Nastawienie tego pierwszego wydaje się zupełnie bezinteresowną postawą, a mimo wszystko faryzeusz czerpie z niej poczucie bycia lepszym. Ma ona oczywiście podłoże religijne, które jak widzimy nie zabezpiecza człowieka przed nią. Ktoś mi powiedział, że wówczas faryzeusz modlił się słowami: „Dziękuję Ci Boże, że nie jestem jak ten celnik”, i dalej wyliczał swoje religijne zasługi, które w jego oczach czyniły go wartościowszym od celnika. Obecnie jednak wielu wierzących modli się odwrotnie mówiąc, albo chociaż myśląc: „Dziękuję Ci Boże za to, że nie jestem jak ten faryzeusz”. Tutaj można sobie dopowiedzieć, co autor tej wypowiedzi mógł mieć na myśli. Osobiście jest to dla mnie ta sama postawa, tylko rodzaj argumentacji się zmienia. To wciąż forma wzgardzenia drugim człowiekiem, a może nawet bratem swoim, którego tak jak i ciebie stworzył ten sam Bóg. Uzdrawieniem dla wzgardzonego celnika było to, że jego pokuta została łaskawie przyjęta przez Boga i wrócił do domu usprawiedliwiony.

Jak pokonać ducha pogardy?

Przyjrzyjmy się, jak wiele różnic jest między nami, z powodu których tak wielu gardzi innymi, tylko tak tego nie nazywając, a święte prawo miłości Boga i bliźniego odchodzi w zapomnienie. Jak może istnieć jedność między ludźmi, którzy postrzegają siebie za wyżej stojących od innych, lepszych, mądrzejszych, czy bardziej charyzmatycznych? Przypomnijmy sobie historię Izraela, prześladowania pierwszych chrześcijan, wojny krzyżowe, działalność inkwizycji, prześladowania reformatorów, a później anabaptystów i zastanówmy się, skąd bierze się w człowieku tak wielka siła, pchająca go do tego rodzaju fanatyzmu religijnego, aby siebie kosztem innych wywyższać. To przecież wzorce światowe. Nie chce mi się wierzyć, że tak wiele krzywdy dokonano w imię Boga Najwyższego i ponoć dla Jego chwały, jednak jak sądzę zupełnie rozmijając się z Jego wolą. Zamiast gardzić Bogiem, Jego Słowem i Duchem miłości, oraz Jego dziećmi, jakimi są Boży ludzie, *nauczmy się gardzić krzywdzeniem innych i podążaniem za tym światem cielesnym, który nas otacza. Bez wzgardzenia tym, co cielesne nie da się tego odrzucić, aby pójść w pokój za Jezusem. Tutaj trzeba umrzeć dla siebie i świata, a do tego potrzebna jest moc i mądrość pochodząca z nieba.*

Pamiętajmy, że co będziemy cenić, to też będziemy kochać, a do czego przyłgniemy, do tego też się upodobnimy i to będzie nam dane. Nie możemy bowiem dwom panom służyć, bo jednego będziemy kochać, a drugim wzgardzimy. I warto, abyśmy o tym fragmencie nie zapominali. Sąd Boży położy kres sporom o racje, ale wówczas dla wielu będzie już za późno. Oby nie były to słowa o nas.

Niedopuszczalne



milczenie

Gdy po raz pierwszy czytałem Ewangelie, powtórki wprawiły mnie w zakłopotanie. Dlaczego wracać do tej samej historii cztery razy? Jednak właśnie przez to powtarzanie głęboko pokochałem Jezusa. Ewangelie zapraszały mnie, by przyjść, by zadać pytania dotyczące Boga i mnie. Wcześniej nie doświadczyłem niczego podobnego.

Miałem pretensję do samego Stwórcy. Jak mógł to zrobić? Jaki ojciec pozwala, by jego syn był torturowany, poniżony i ukrzyżowany? Chyba najbardziej trapił mnie ten moment, gdy Syn wołał do swojego Ojca: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mateusza 27,46). Jaką odpowiedź usłyszał? Żadnej. Milcząca przyzwolenie.

Badacze Biblii czasami tłumaczą tę „ciszę z nieba” jako konieczną reakcję Ojca względem Syna, który właściwie stał się grzechem (2 Koryntian 5,21). Doskonały Baranek Boży stał się grzechem za tych, którzy Go zdradzili i ukrzyżowali. Stał się grzechem za ciebie i za mnie. Ta bolesna cisza może również wskazywać na nieopisany ból Ojca z powodu cierpienia Jego Umiłowanego. W każdym przypadku jest to cisza, którą mogę zrozumieć, mogę zaakceptować.

Istnieje jednak drugi rodzaj ciszy, ciszy, której nie mogę zaakceptować.

Kościół, którego Zachód nie zna

Przez ponad dwie dekady, moja żona i ja, zgodnie z naszym postanowieniem dużo podróżowaliśmy. Ta pielgrzymka spowodowała, że stanęliśmy oko w oko z wieloma chrześcijanami, którzy są w naszych czasach ciężko prześladowani. Ta faza naszej służby rozpoczęła się w Somalii, na wschodnim wybrzeżu centralnej Afryki, w narodzie, który był targany wojną domową, która wybuchła w 1991 roku. Przyglądanie się temu, jak naród sam się wyniszcza, było dostatecznie bolesne. Oglądanie prześladowań somalijskich naśladowców Jezusa było nie do zniesienia.

Statystyki nadal mnie szokują. Kiedy w latach 90. przybyliśmy do Somalii, dowiedzieliśmy się o mniej więcej 150 naśladowcach Chrystusa nawróconych z islamu. Osiem lat później, gdy zmuszono nas do opuszczenia kraju, tylko czterech spośród tych wierzących pozostało żywych. Czterech.

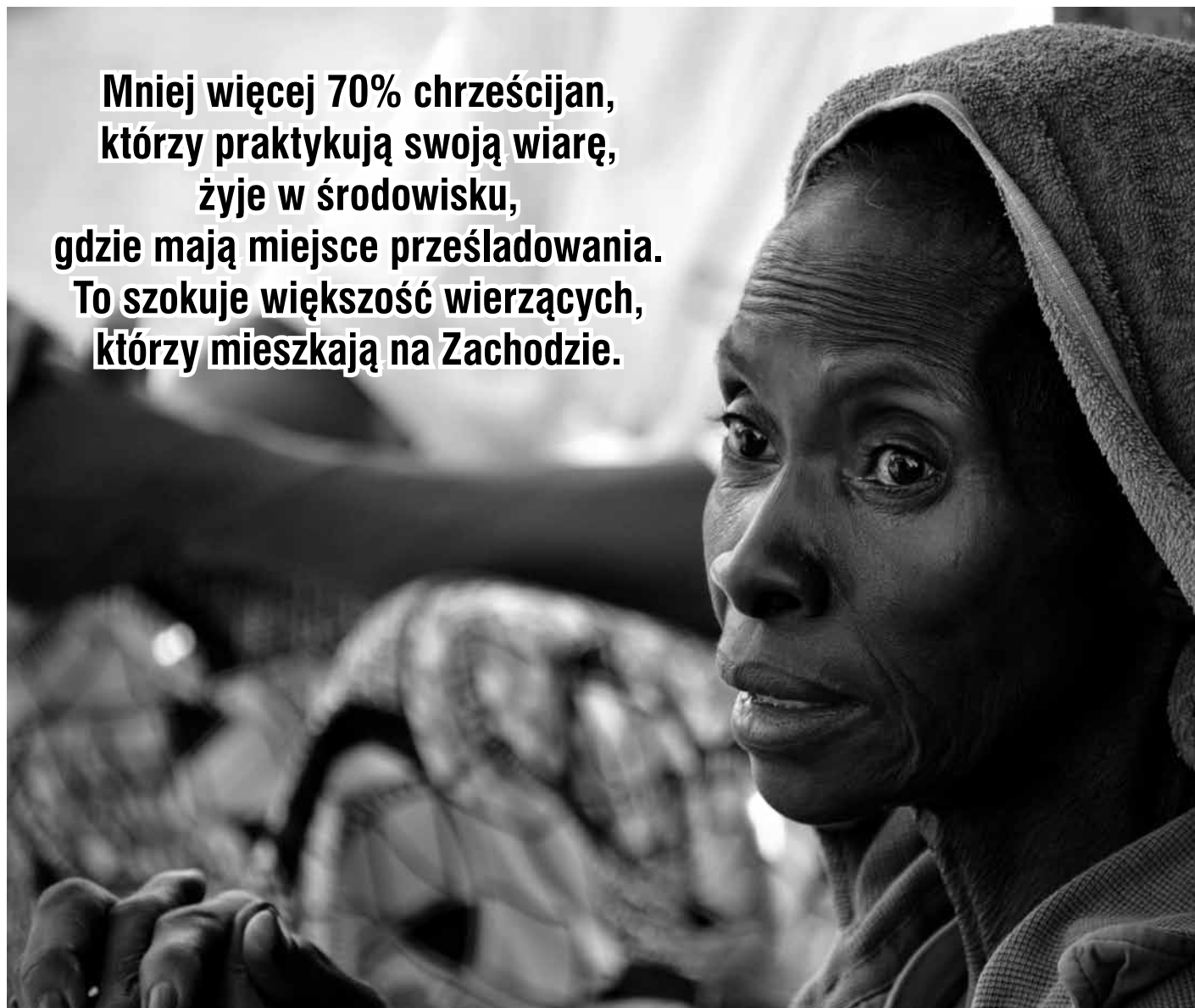
Moja szczerłość względem Boga Biblii przytłaczała mnie. Co można zrobić, gdy wszystko wokół wydaje się być ukrzyżowaniem i nic

nie przypomina zmartwychwstania? Znając wskaźnik umiERALNOŚCI wśród wierzących w Somalii, który był wyższy niż 97 procent, nie byłbym w stanie modlić się lub mówić wśród Somalijczyków, że „Ten który jest w was, jest większy niż ten, który jest na świecie” (1 Jana 4,4).

Pytania, które pojawiały się w moim umyśle, domagały się wyrażenia. Czy Jezus nadal jest godny zaufania? Czy nadal jest Panem w najbardziej trudnych miejscach na ziemi, współczesnych imperiach rzymskich, których charakterystyczną cechą są ciężkie prześladowania chrześcijan? Czy może Jezus jest ograniczony do dobrze ubranych, skoncentrowanych na budynkach, wykształconych, teologicznie nietolerancyjnych i denominacyjnie zdefiniowanych zachodnich kościołów?

Moja żona i ja spędziliśmy wiele więcej lat pośród prześladowanych wierzących. Większość z nich zgromadzała się w ciagle zagrożonych domowych kościołach, poza kurtyną. Odwiedziliśmy więcej niż 72 kraje i siedzieliśmy u stóp więcej niż 600 naśladowców Jezusa, którzy doświadczają prześladowań ze strony komu-

**Mniej więcej 70% chrześcijan,
którzy praktykują swoją wiarę,
żyje w środowisku,
gdzie mają miejsce prześladowania.
To szokuje większość wierzących,
którzy mieszkają na Zachodzie.**



nizmu, buddyzmu, hinduizmu, islamu i innych religii oraz ideologii.

Ci współcześni giganci chrześcijańskiej wiary uczyli nas, prowadzili i pokazali nam moc Jezusa. To byli mężczyźni i kobiety, młodzi i starcy, piśmienni i analfabeci, mieszkańcy miast i wiosek. Ich imiona są rzadko znane poza ich wspólnotą. Nie mają blogów, nie tweetują, nie piszą postów na Facebooku. Jednak nauczyli moją żonę i mnie, jak naśladować Jezusa i czynić Go znany w czasie prześladowania. I ponieważ błagaliśmy ich, pokazali nam nie tylko, jak przetrwać w czasie niewyobrażalnego cierpienia, lecz również jak kwitnąć. W sytuacjach, gdy nasz świat był definiowany przez ukrzyżowanie, pokazywali nam zmartwychwstanie. W byłym Związku Radzieckim rozmawialiśmy z dwoma diakonami, którzy na trzy lata byli zesłani do obozu pracy na Syberii. Powiedzieli nam, że któregoś dnia do obozu przywieziono 240 pastorów, mężczyzn, którzy nie wyrzekli się swojej wiary. Przydzielono im naprawdę niewykonalne zadanie, zaorania zamrożonej tundry poza obozem przy użyciu kijów i podniszczonych narzędzi. Każdego wieczora, w ramach kary za niewykonanie zadania, rozbierano ich do bielizny i polewano wiadrami zimnej wody. W ciągu trzech miesięcy wszyscy zmarli w wyniku chorób. Każdy z nich pozostał „wierny aż do śmierci” (Objawienie 2,10).

To nie jest starożytna historia. Ta historia, jak i setki podobnych, wydarzyła się w ciągu mojego życia. Niektóre z nich dzieją się właśnie teraz. Dzisiaj.

Prześladowanie jest dla przegranych

Mniej więcej 70% chrześcijan, którzy praktykują swoją wiarę, żyje w środowisku, gdzie mają miejsce prześladowania. To szuka większość wierzących, którzy mieszkają na Zachodzie. Nawet jest to dla nich nie do uwierzenia, że w ogóle istnieje prawdziwe prześladowanie naśladowców Chrystusa. Dla kontrastu: więcej niż 90 procent chrześcijan z Zachodu nigdy nie podzieli się Dobrą Nowiną z kimkolwiek. Z nikim, nigdy!

Jakoś tak się złożyło, że Ewangelia, którą kochamy, została utożsamiona ze zdrowiem, dobrobytem i nie ma w niej miejsca na prześladowanie, przynajmniej nie dla tych, których Bóg naprawdę kocha. Jeśli w ogóle myślimy o prześladowaniu, wydaje nam się, że jego brak w naszym życiu jest znakiem naszej specjalnej pozycji przed Bogiem. Nic dziwnego, że tak mało się modlimy za naszych prześladowanych braci i prześladowane siostry. Nic dziwnego, że prawie nie pojawiają się w naszym myśleniu.

Rzadko kiedy kazania informują nas, albo inspirują w temacie prześladowanego Kościoła. Rzadko przygotowuje się zajęcia w seminarium, które mają przygotować studentów do cierpienia i prześladowania. Więcej modlimy się za naszych żołnierzy niż za cierpiący Kościół. Choć Jezus powiedział, że posyła nas jak owce między wilki (Mateusza 10,16), to większość ludzi w seminariach przygotowywana jest, by służyć jak owca owcom.

A w tym czasie na całej planecie wierzący bracia i siostry, których codziennością są cierpienie i prześladowania, pokazują nieugaszoną moc zmartwychwstania. Z powodu wiary odbierane są im ich dzieci, są bici, więzieni, mordowani.

W tym wszystkim cisza ze strony Zachodu jest czymś, czego nie rozumiem i nie akceptuję.

Nieakceptowana cisza

Co powoduje nasza cisza? Ona przydaje cierpienia wierzącym. Łamie Boże serce. Pokazuje, że zapomnieliśmy o naszej wiecznej rodzinie, która codziennie żyje pod prześladowaniem. Ta cisza może po prostu oznaczać, że nic nas to wszystko nie obchodzi. Nie dbamy o to. Nie zależy nam.

Moja żona dotyka sedna tej kwestii, gdy tłumaczy: „Nie ma czegoś takiego jak prześladowany Kościół i wolny Kościół. Jest tylko jeden Kościół! Jest jeden Kościół – wolny i jednocześnie prześladowany”. List do Hebrajczyków 13,3 pięknie opisuje nasze powołanie w kontekście tej rzeczywistości: „Pamiętajcie o więźniach, jakbyście współwięźniami byli, o uciskanych, skoro sami również w ciele jesteście”, lub jak podają inne tłumaczenia: „jakbyście sami cierpieli”.

Żaden rząd i żadna władza nie trwają wiecznie. Gdy prześladowanie spadnie na nas, czy będziemy zadowoleni, jeśli inni będą modlić się za nas i troszczyć o nas tak samo, jak my modlimy się za naszych prześladowanych braci i siostry i troszczymy się o nich? Jest czas, gdy powinniśmy milczeć. Ale to nie jest ten czas. To jest czas, by mówić prawdę, by pamiętać i by opisywać ich historie. To jest czas, by mówić o Bogu, by dzielić się Ewangelią, by wyśpiewywać Boże obietnice. To jest czas, by się modlić, by wołać do Boga w imieniu naszych braci i sióstr, by polegać na Duchu, że będzie wstawiał się za nami i nimi, gdy nie znajdujemy odpowiednich słów.

**To jest czas, by być Kościołem,
jednym Kościołem,
jednocześnie wolnym i prześladowanym.
Tak naprawdę to jest czas na wszystko,
na każdą aktywność pod niebem.
Zaprawdę jest czas, by milczeć
i czas, by mówić.
Ten moment – moment,
który należy do nas
– to jest moment, by mówić.**

Nik Ripken

Nik Ripken jest czołowym ekspertem w tematyce prześladowanego Kościoła, szeroko badającym temat w więcej niż siedemdziesięciu krajach. Jest weteranem misyjnym służącym przez ponad trzydzieści lat (szczególnie w Północnej Afryce, i w Środkowym Wschodzie). To autor publikacji *Sza-leństwo Boga*, która stała się inspiracją do nagrania filmu pod tym samym tytułem. Na stałe współpracuje z Misją Open Doors. www.opendoors.pl





Jak ona to robi?

Sekrety dobrej organizacji.

Od dawna zachwyca mnie opis dzielnej kobiety z 31. rozdziału księgi Przypowieści Salomona. Opisała tam osoba jest pracowita, zaradna, podejmuje ważne decyzje, nie boi się wyrażać własnego zdania, zarabia, ma podwładnych – czyli jest szefową, jest osobą szanowaną, a przy tym pełną wdzięku, dostojności i jestem pewna, że jest szczęśliwą matką i żoną. Czytając taki opis można wpaść w kompleksy. Zastanawiałam się, czy w ogóle jest możliwe, żeby chociaż zbliżyć się do takiego ideału. Jeśli tak, to w czym tkwi tajemnica tej kobiety? Po prostu: Jak ona to robi??? Jestem pewna, że opis ten jest nam dany, drogie Panie, nie dlatego, żebyśmy zaczęły mieć problem z poczuciem wartości albo wpadły w pracoholizm lub zniechęcenie. Każde słowo zapisane w Biblii ma spełnić konkretny cel: *Cate Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania sprawiedliwości* (2 Tym 3,16). Tak więc, czego możemy się nauczyć? Jaka lekcja wynika dla nas?

Badając kolejno słowo po słowie, werset po wersecie, dotarłam do wersetu 27: *Czuwa nad biegiem spraw domowych...* Nagle wszystko zaczęło się układać: tak, ta kobieta doskonale wiedziała, czym jest

organizacja czasu!

Dzisiejsze czasy są bardzo dziwne – mamy dużo ulepszeń, pomocy ze strony techniki, a wydaje się, że mamy mniej czasu, niż nasze mamy i babcie jeszcze 20, czy 30 lat temu, kiedy dostęp do urządzeń typu „oszczędzających twój cenny czas” był tylko marzeniem. Żyjemy w wielkim pędzie, stresie, często odczuwamy presję, zmęczenie, jesteśmy przytłoczone ilością pracy, która jest do zrobienia. Prawda jest taka, że każda z nas ma 24 godziny dane przez Stwórcę i to, w jaki sposób je zagospodarujemy i na co je przeznaczymy zależy tylko od nas. Jeśli nauczymy się dobrze zarządzać czasem, zasmakujemy wolności. Wymaga to jednak pewnej samokontroli i nauczania się kilku zasad.

Nie ma jednej recepty na zarządzanie czasem, jest to sprawa indywidualna – każdemu coś innego służy zależnie od temperamentu, dominującej półkuli mózgowej, rodzaju pracy, czy nawet wieku. Są jednak pewne wytyczne, które w większości przypadków się sprawdzają.

1. Co masz zrobić — zrób od razu

Jeśli wiesz, że coś zajmie ci tylko kilka minut – zrób to od razu. Otrzymałaś rachunek – włącz komputer i zrób przelew, oderwał się guzik – przyszyj, dostałaś maila – odpowiedz na niego od razu, przełożyłaś mięso mielone na półmisek – umyj patelnię póki gorąca (dużo łatwiej się myje). Mamy nawyk odkładania czegoś na później, jednak często „później” zmienia się na „nigdy”. Najchętniej odkładamy na później zadania trudne i te, których nie lubimy. W wykorzenieniu tego nawyku może pomóc myśl, że jest to po prostu nieefektywne (np.: odpisując na maila, którego wcześniej otrzymałaś, musisz go przecież ponownie przeczytać).

2. Planuj rzeczy do zrobienia

Jeśli czegoś nie możesz wykonać od razu, określ, kiedy to zrobisz. Lista spraw do załatwienia to naprawdę dobry pomysł. Spisz to, co masz do zrobienia. Bardzo dobrze sprawdzają się kalendarze i terminarze. Osoby bliżej zaprzyjaźnione z technologią mogą korzystać z komputerów lub ustawić przypomnienie w telefonie.

Bardzo ważne przy robieniu listy jest umieszczenie w niej spraw możliwych do wykonania oraz ustalenie czasu, w jakim zostaną wykonane. Ważne jest też, żeby nie było na liście zbyt dużo wypisanych zadań.

Kiedy czekają nas ważne wydarzenia – warto z wyprzedzeniem zaplanować najważniejsze rzeczy, aby się nie okazało, że np. w ostatni świąteczny tydzień trzeba zrobić wszystko, co uważamy za konieczne – od wysłania kartek z życzeniami (kolejki na Poczcie są ogromne), po mycie okien, wielkie sprzątanie, zakup prezentów i upieczenie pierniczek. Niektóre rzeczy można zrobić wcześniej – zaoszczędzi to nam mnóstwo czasu i stresów, a czas świąt będzie dla nas odpoczynkiem w znaczeniu zarówno duchowym, jak i cielesnym. W przeciwnym wypadku organizm po takiej dawce stresu może zareagować chorobą.

3. Trzymanie się terminów

Kiedy ustalisz terminy wykonania planu – trzymaj się ich. Warto jednak pamiętać o zostawieniu sobie marginesu czasu, np. 15 minut do każdego zadania. Będziesz miała wystarczającą ilość czasu, gdy wyskoczą nieprzewidziane sytuacje, jeśli zaś z jakimś zadaniem uporasz się wcześniej – będziesz miała czas na chwilę odpoczynku – zrelaksuj się wtedy, zamknij oczy, oddychaj głęboko – będziesz mogła się przygotować do wykonania następnego zadania.

4. Rezygnacja z wielozadaniowości

Może się nam wydawać, że robienie kilku rzeczy naraz jest oszczędzaniem czasu, jest to jednak myślenie błędne. Nasz umysł pra-

cuje dużo szybciej i wydajniej, kiedy jest skupiony tylko na jednej rzeczy. Możemy spróbować przeprowadzić mały eksperyment – jeśli wymienimy wszystkie litery alfabetu, a później zaczniemy liczyć od 1 do 25 zajmie to nam dużo mniej czasu, niż, jeśli chcielibyśmy robić te dwie rzeczy naprzemiennie (A1B2C3 itd.).

Słyszałam kiedyś historię o człowieku, który był na początku swojej drogi biznesowej. Zapytał innego, doświadczonego biznesmena o jedną wskazówkę, której powinien się trzymać, aby odnieść sukces. Tamten przekazał mu to, co uważał za najważniejsze: „Nie zaczynaj drugiej sprawy, póki nie skończysz tej, nad którą właśnie pracujesz”. Dbaj o koncentrację uwagi, a będziesz miała więcej czasu.

5. Delegowanie obowiązków

Jeśli jakieś zadanie może wykonać inna osoba, może bardziej kompetentna, niech ją wykona. Delegowanie obowiązków jest ważną umiejętnością, czasami kobietom trudno się dzielić zadaniami do wykonania, gdyż „kto tak dobrze zrobi, jak ja?”. Taka postawa może wynikać z tego, że potrzebujesz kontrolować rzeczywistość i trudno jest ci oddać władzę. Tak naprawdę wewnątrz możesz odczuwać mnóstwo niepokoju, jednak tłumienie go sprawia tylko, że nie jesteś skuteczna, za to czujesz się przepracowana i wypalona. W Biblii znajdziemy dużo przykładów ludzi, którzy przekazali pewne obowiązki innym po to, aby być bardziej efektywnym w tym, do czego Bóg ich powołał – chociażby Mojżesz, który rozstrzygał sprawy sporne w Izraelu, czy Apostołowie, którzy powołali diakonów. Delegowanie wcale nie jest oznaką słabości, raczej życiowej mądrości i tego, że ufasz innym.

6. Odpoczynek

Być może na pierwszy rzut oka odpoczynek nie do końca pasuje do wskazówek dobrej organizacji czasem, jednak jest on niezwykle istotny. Pierwszą rzeczą, którą Stwórca ustanowił po stworzeniu Ziemi był odpoczynek. Praca oraz dobra koncentracja uwagi wymagają odpowiedniej ilości odpoczynku. Naucz się robić sobie przerwy w pracy. Tak ustal harmonogram, aby relaks znalazł tam swoje ważne miejsce. Zaplanuj czas na hobby, spacer, nicnierobienie. Jeśli tego zaniedbasz – nie tylko będziesz mniej wydajna i efektywna, ale także doprowadzisz się do stanu wypalenia z powodu stresu. Równie ważne jak dłuższy odpoczynek są krótkie przerwy pomiędzy zadaniami. Badania wykazały, że najefektywniejszy jest rytm: około godzina pracy i 7-10 minut odpoczynku.

7. Nagradzanie siebie

Każdy Twój sukces w organizacji czasu potrzebuje nagrody. Ciesz się z tego, że jakiś niedobry nawyk zmieniłaś w inny, lepszy. Nagradzanie siebie to najlepsza motywacja, żeby jeszcze skuteczniej panować nad czasem, który Bóg dla nas tu przeznaczył.

8. Uważaj na pożeraczy czasu:

Telewizja – myślę, że większość z nas się zgodzi z tym, że telewizja jest niesamowitym złodziejem czasu. Oglądając programy

wydaje się czasem jakby ciągi reklam były przerywane filmem, a nie odwrotnie. Nie tylko reklamy są tutaj groźne. Łatwo można dać się wciągnąć w oglądanie różnych programów i skakanie po kanałach. Czasem trzeba wręcz heroicznego wysiłku, żeby wstać i wyłączyć telewizor.

Objawianie się – to jest taki stan, w którym nie robisz nic konstruktywnego, ale też nie odpoczywasz. Do tej kategorii możemy zaliczyć bezmyślne przeglądanie stron internetowych, przetaczanie kanałów telewizyjnych, przekładanie papierów. Często objawianie się jest przejawem odwlekania, odkładania ważnych spraw na później. W takich momentach warto zadać sobie pytanie: „czego unikam?” – możemy wtedy skoncentrować się na tej czynności albo na świadomym odpoczynku.

Niezorganizowanie – dotyczy to zarówno braku organizacji w życiu, jak i otoczeniu. Działając bez planu tracisz czas na wielokrotne wykonywanie tych samych czynności i ciągłe bieganie w kółko. Żyjąc w bałaganie marnujesz czas na poszukiwanie kluczy, portfela, zagubionych dokumentów.

Plotkowanie – Pismo Święte przestrzega nas przed tym; „Jałowych...” Kiedy wdajesz się w dyskusję o innej osobie, o polityce i politykach – takie rozmowy bardzo szybko przeradzają się w plotkowanie, które nikomu nie służy i szkoda na nie czasu i energii.

Brak asertywności – najogólniej mówiąc asertywność jest to umiejętność mówienia „nie” bez poczucia winy w sytuacjach, kiedy jest to konieczne. Umiejętność stawiania granic jest czymś niezwykle ważnym. Jeśli mamy z tym problem możemy mieć także kłopot z dobrą organizacją czasu. Jednak nic straconego – tego można się nauczyć! Następnym razem, kiedy niezapowiedziana koleżanka wpadnie do nas bez uprzedzenia i będzie wyglądało na to, że zamierza zostać przez kolejne kilka godzin – warto zacząć praktyczne ćwiczenia nowej umiejętności, którą chcemy posiadać.

Nasz Stwórca przewidział dla każdej z nas życie, które będzie błogostawieństwem dla nas samych, jak i innych osób. Czasem jednak same wszystko komplikujemy przez nasz pośpiech i brak organizacji.

Możesz wykorzystać zawarte tutaj sugestie, możesz także poszukać swojej własnej drogi do właściwego gospodarowania czasem. Planujmy każdy dzień tak, żeby Bóg był przez nasze życie uwielbiony.

Zastanów się!

Przeczytaj poniższe wersety:

„Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy posiadli mądre serce!” Ps. 90,12

„Niech więc faraon upatrzy teraz męża rozsądnego i mądrego i niech ustanowi go zarządcą całej ziemi egipskiej. Niech faraon działa i niech ustanowi namiestników nad krajem i zbiera piątą część urodzajów w ziemi egipskiej przez siedem lat obfitości. Niech nagromadzą wszelkiej żywności podczas tych dobrych lat, które nadejdą. Niech gromadzą zboże z polecenia faraona, niech składają po miastach żywność i przechowują ją. Żywność ta będzie zapasem dla kraju na siedem lat głodu, które nastaną w ziemi egipskiej, i kraj nie będzie wyniszczony przez głód.” I Mojż. 41, 33-35

„Idź do mrówki, leniwcze, przypatrz się jej postępowaniu, abyś zmańdrzał. Nie ma ona wodza ani nadzorca, ani władcy, a jednak w lecie przygotowuje swój pokarm, w żniwa zgromadza swoją żywność. Leniwcze! Jak długo będziesz leżał, kiedy podniesiesz się ze snu? Jeszcze trochę pospać, trochę podrzemać, jeszcze trochę założyć ręce, aby odpocząć. Tak zaskoczy cię ubóstwo jak zbójca i niedostatek, jak mąż zbrojny.” Przep. Sal. 6,6-11

„Gdzie nie ma rozwagi, tam nawet gorliwość nie jest dobra; kto śpiesznie kroczy naprzód, może się potknąć.” Przep. Sal. 19,2

„Potem wyznaczył Pan innych, siedemdziesięciu dwóch, i rozstał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam zamierzał się udać.” Łuk. 10,1

„A wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu, a nie ludziom.” Kol. 3,23

„Albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju” 1 Kor. 14, 33

„Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbywali słowo Boże, a obsługiwali stoły” – powiedziało Dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów. Upatrzcie, zatem, bracia, siedmiu mężów spośród siebie, cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości! Im zlećmy to zadanie. My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i postudze słowa.” Dz. Ap. 6,2-3

Do jakiego aspektu dobrej organizacji czasu się one odnoszą?

Jak wyobrażam sobie osobę zorganizowaną?

Co ona robi?

W jaki sposób planuje, jak organizuje sobie dzień?

Czy jest jakaś dziedzina organizacji czasu, nad którą chciałybyśmy popracować?

Jeśli tak – co mogę zmienić?

Co może mi w tym pomóc?

Jak zmieni się (...) moje życie kiedy nauczę się organizacji czasu?

Czy są zadania, które mogłabym delegować do wykonania innej osobie?

Jeśli tak – jakie?

Komu?

Kiedy przekażę nowe obowiązki innym?

W jaki sposób to zrobię?

W której części dnia/tygodnia mam najwięcej energii?

W której części dnia/tygodnia mam jej najmniej?

Olga Przybyła-Kokot

ARMINIANIZM

Szymon Matusiak



EWANGELICZNY CHRZEŚCJANIN PATRZY NA:

W poprzednim odcinku tego cyklu przybliżyliśmy sobie Kościoły Reformowane i ich doktrynę. W związku z tym zaistniała potrzeba, byśmy zapoznali się z kierunkiem zdecydowanie przeciwnym kalwinizmowi, czyli z arminianizmem. Ta perspektywa teologiczna również na stałe zagościła zarówno w tradycyjnym protestantyzmie, jak i w ewangelicznym chrześcijaństwie. Nie spotyka się Kościołów, które w swej nazwie mają słowo arminianizm, lecz tradycyjnie są to wyznania metodystyczne i wesleyańskie, Kościoły mające w swej nazwie słowo uświęcenie (angielskie holiness), Kościoły Chrystusowe, baptyści wolnej woli (Free Will Baptists), większość wyznań zielonoświątkowych, zwłaszcza Assemblies of God (Zgromadzenia Boże) oraz poszczególne zbory w ramach denominacji ewangelicznych uznających zasadę autonomii zborów (także w KECh są zbory o takim profilu).

Trzeba przy tym podkreślić, że pochodzący ze Wschodu ruch ewangelicznych chrześcijan, z którego wywodzi się nasza denominacja, pierwotnie był w swoich przekonaniach arminiański, o czym świadczy „Wykład wiary ewangelicznej (Filip. 1,17) lub Zasady wiary ewangelicznych chrześcijan” autorstwa I. S. Prochanowa, przyjęty i zatwierdzony najpierw w 1910 r. w Petersburgu, a potem przyjęty i zatwierdzony w Warszawie w 1937 r. Czytamy tam: „Przeznaczenie Boże jednych do wiecznego zbawienia, a innych do wiecznego osądzenia – polega na ‘przejrzeniu’, na przewidywaniu tego, kto przyjmie lub nie będzie chciał przyjąć ofiarowywanej Bogiem łaski i zbawienia (Łk. 16,16; Rzym. 8,29-30; Jana 3,36, Mat. 25,34-36)” – patrz: mgr Ludwik Szenderowski, Ewangeliczni chrześcijanie, The Slavic Gospel Association, Wheaton, USA, Warszawa 1982, ROZDZIAŁ VIII. O ŁASCE BOŻEJ, O WYBRANIU CZŁOWIEKA DLA ZBAWIENIA I O PRZEZNACZENIU, s. 362.

Arminianizm w starożytności

Chociaż termin *arminianizm* pochodzi od nazwiska Jakuba Arminiusza (1560-1609), niderlandzkiego teologa, który dokonał krytycznej oceny teologii Kalwina, to jednak wiara arminiańska ma swoje korzenie w chrześcijańskiej starożytności.

Samo Pismo Święte nie precyzuje do końca tematu wybrania i predestynacji, stąd pierwszym, który próbował te zagadnienia wyjaśnić i uściślić był biskup i teolog, Augustyn z Hippony (354-430). W komentarzu do Ewangelii Jana 6,44 Nikt do mnie przyjść nie może, jeśli Ojciec, który mnie posłał, nie pociągnie go, napisał: „Wielkie to podkreślenie łaski: nikt nie przychodzi, jeśli nie będzie pociągnięty. Tego pociąga, innego zaś nie. Dlaczego tak jest, nie pytaj, jeśli nie chcesz pobłądzić. Raz to przyjmij i pojmij. Jeśli nie jesteś pociągnięty, módl się, abyś został” (Cytat za: *Złoty łańcuch, Catena aurea, św. Tomasz z Akwinu*, Fundacja św. Benedykta – Dębogóra, Wydawnictwo w Drodze – Poznań 2007, s. 370). Powyższy komentarz jest jedną z wielu wypowiedzi Augustyna zgodnych z jego stanowiskiem, w myśl którego Bóg spośród „potępionej masy” (ludzkości) wybrał od wieczności niektórych do zbawienia, natomiast pozostałych pozostawił na potępienie. Dla tego teologa bardzo ważnym argumentem na rzecz predestynacji był List do Rzymian, zwłaszcza rozdział 9. Jednak współcześni mu pisarze i teolodzy wyrażali zgoła odmienne zrozumienie kwestii, dlatego na przykład Bóg wybrał Jakuba, a pominął Ezawę.

Jan Chryzostom (347-407) w swojej homilii na List do Rzymian, odnosząc się do Rzymian 9,11-12 pisze:

„Z jakiego powodu jeden był miłowany, a drugi nie lubiany? Dlaczego jeden służył, a drugi był obstrugiwany? Czy dlatego, że jeden był zły, a drugi dobry? Przecież jeszcze zanim się urodzili, {jeden został

zaszczycony, a drugi odrzucony. Przecież zanim się urodzili}, Bóg powiedział: *STARSZY BĘDZIE SŁUŻYŁ MŁODSZEMU*. Dlaczego więc Bóg w ten sposób się wyraził? Dlatego, że nie czeka On, jak człowiek, aby patrząc na czyny widzieć, kto jest dobry, a kto taki nie jest, lecz już z góry wie, kto jest zły, a kto nie (...) Fakt, że wybór został dokonany od samego momentu urodzin, jest oznaką uprzedniej wiedzy. W ten sposób okazało się, powiada, że wybór Boży został podjęty na mocy decyzji i wcześniejszego rozeznania, gdyż od pierwszego dnia znał On i ogłosił, który był dobry, a który takim nie był”.

Odnosnie Rzymian 9,13 Chryzostom pisze: „O słuszności osądu przekonałeś się na podstawie wyniku, On zaś dobrze wiedział o tym jeszcze przed wynikiem, gdyż Bóg nie szuka tylko popisu w czynach, lecz także w szlachetności woli i dobrej intencji” (św. Jan Chryzostom, *Homilie na List św. Pawła do Rzymian*, tom 2, Wydawnictwo WAM, Kraków 1998, s. 265 i 269).

Podobnie pisze Teodoret z Cyru (393-457), również starożytny komentator biblijny: „A jednak jeden był miły Bogu, drugi zaś nie zasługiwał na Bożą opiekę. Bóg nie czekał na potwierdzenie tego oparte na ich uczynkach, lecz określił, czym będą się różnić, kiedy jeszcze byli w łonie matki. Przepowiedział to, ponieważ znał ich [przyszły] zamiar. (...) Wybór więc nie był niesprawiedliwy, lecz zgadzał się z ludzkim nastawieniem” (Teodoret z Cyru, *Komentarz do Listu św. Pawła do Rzymian*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1997, s. 89).

Jak widać, obok Augustyna funkcjonowali uznani przywódcy kościołni, którzy wybranie rozumieli na zasadzie uprzedniej wiedzy Boga o tym, jakie dany człowiek będzie miał usposobienie lub nastawienie. Wydaje się, że stanowisko Augustyna było nowością względem dominującego przekonania, iż Bóg wybiera ludzi na podstawie swojej uprzedniej wiedzy o tym, jaka będzie postawa człowieka. Jest to dzisiaj jedna z klasycznych wykładni arminiańskich tematu wybrania.

Co więcej, koniecznie trzeba podkreślić fakt, że interpretacje Augustyna zostały uznane za hereetyckie i szkodliwe przez wybitnych teologów V i VI wieku, jak Jan Kasjan, Wincenty z Lerynu czy Faustus z Riez, którzy uznali je za nową odstonę pogańskiego fatalizmu. Prosper z Akwitanii tak relacjonuje te poglądy, jak to prezentuje Jaroslav Pelikan: „było ‘powszechne w przeszłości i obecnie, że ludzie znajdują w swoich świadectwach wystarczającą pomoc, by szukać prawdziwego Boga’; niewierzący nie mogli użyć wymówki, że światło prawdy zostało im odmówione. A zatem błędem było przypisanie ich potępienia i niewiary Bożym wyrokom. Uprzednia wiedza Boga o tym, że ci ludzie nie uwierzą, doprowadziła do ich potępienia. I tak ‘powodem, dla którego nie byli predestynowani, było to, iż Bóg uprzednio wiedział, że nie wykażą skruchy, że będą zatwardziali w swojej własnej winie’.” (*Tradycja chrześcijańska. Historia rozwoju doktryny*, tom I, *Powstanie wspólnej tradycji (100-600)*, s. 338. Dostrzegamy tu już myśl arminiańską o powszechności zaproszenia do zbawienia i o ogólnej dostępności poznania Boga oraz o potępieniu ludzi na zasadzie uprzedniej wiedzy Boga, a nie w oparciu o odwieczny, arbitralny wyrok ich pominięcia.

W 529 roku, na synodzie w Orange ustosunkowano się do kontrowersji związanych z doktryną Pelagiusza i podobnymi ujęciami. Przyjęto doktrynę Augustyna, ale z jednym wyjątkiem – potępiono doktrynę odrzucenia. Oto ten fragment, ułożony przez Cezarego

z Arles: „W zgodzie z wiarą katolicką (...) nie tylko nie wierzymy, że niektórzy ludzie zostali wybrani do złego przez moc Bożą, ale także jeśli jest ktoś, kto chce wierzyć w coś tak złego, to ogłaszamy, że jest całkowicie potępiony” (cytat za: Jaroslav Pelikan, *Tradycja chrześcijańska. Historia rozwoju doktryny*, tom I, *Powstanie wspólnej tradycji (100-600)*, s. 340).

Trzeba nam wiedzieć, że Kościoły Prawosławne trwają na stanowisku wybrania na zasadzie uprzedniej wiedzy Boga, co jeszcze bardziej utwierdzono w Wyznaniu Wiary Dozyteusza, patriarchy Jerozolimy, sformułowanym na Synodzie w Jerozolimie w 1672 r. m.in. w odpowiedzi na doktryny protestantyzmu.

Kościół Rzymskokatolicki stara się pogodzić stanowisko Augustyna w kwestii predestynacji z doktryną powszechności łaski. Po Soborze Watykańskim II można w nim znaleźć zarówno teologów o stanowisku bardziej augustiańskim, jak i uczonych zajmujących bardziej umiarkowane stanowisko.

Zatem dwa główne nurty chrześcijaństwa są generalnie, w oparciu o starożytne tradycje przeciwne stanowisku reformowanemu, głosząc coś, co można nazwać arminianizmem.

Jakub Arminiusz i remonstrantyzm

Jakub Arminiusz wychowywał się w niderlandzkiej rodzinie protestantów na prowincji. Od 15. roku życia nabywał wykształcenia w Marburgu w Niemczech. Pod jego nieobecność katolicki oprawcy zamordowali całą jego rodzinę. Osieroconego Jakuba, jako młodego studenta przygarnął wybitny pastor z Amsterdamu. Arminiusz studiował potem w nowo powstałym Uniwersytecie Protestanckim w Lejdzie, a naukę kontynuował w Szwajcarii po kierunku Teodora Bezy.

W 1588 r., w wieku 29 lat Jakub podjął służbę w Reformowanym Kościele Amsterdamu, a jego służba kaznodziejska i duszpasterska zjednała mu ogólny szacunek. Podniósł swój status społeczny po poślubieniu córki znamienitego obywatela Amsterdamu. Znany był jednak ze skromności i unikania przesadnej ambicji. Jako pastor do dzisiaj pozostaje wzorem dla duszpasterzy, bowiem nigdy nie nadużywał swojej pozycji dla celów prywatnych. Jedyne, co mu zarzucano, to herezja. Czy rzeczywiście był heretykiem?

Nie, w żadnym wypadku. Należał on do „starej szkoły” niderlandzkich protestantów, którzy starali się pozostać wierni przesłaniu całego Pisma Świętego, zamiast naginać swój sposób myślenia do schematów, wtłaczających Biblię w ludzkie ramy. Takim schematem był modny wówczas supralapsarianizm, który szerzono z Genewy na cały protestancki świat. Polegał on na następującym zrozumieniu kolejności dekretów Boga:

- Dekret, by zbawić jednych, a potępić drugich.
- Dekret, by stworzyć zarówno wybranych, jak i odrzuconych.
- Dekret, by dopuścić do upadku obydwu klas.
- Dekret, by zapewnić zbawienie wyłącznie wybranym.

(Za: *Christian Theology*, s. 851).

Arminiusz nie aprobował tego ujęcia, starając się pogodzić ze sobą suwerenną łaskę Boga z wolną wolą człowieka. W gruncie rzeczy nie tylko odrzucał supralapsarianizm, lecz miał również problem z takimi reformowanymi doktrynami, które dziś znamy jako bezwarunkowe wybranie oraz nieodparta łaska. Komentując w swych kazaniach 9. rozdział Listu do Rzymian odnosił wybranie

nie do pojedynczych osób, tylko do grup ludzi wierzących lub niewierzących. W jego interpretacji Boskie przeznaczenie poszczególnych ludzi i umieszczenie ich w gronie wybranych lub potępionych oparte jest na wcześniejszym, Boskim poznaniu ich wolnego wyboru.

Podglądy Arminiusza można przedstawić za pomocą następującego schematu:

1. Pierwszym absolutnym dekretem Boga było wyznaczenie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa na Zbawiciela rodzaju ludzkiego (bez wyjątku).
2. Drugim dekretem było postanowienie, że wszyscy, którzy uwierzą w Chrystusa i będą pokutowali, zostaną zbawieni i zachowani w łasce do końca. (Przy czym wszyscy ludzie otrzymują wystarczającą łaskę, która potencjalnie może uzdolnić każdego do wiary. To, że wierzą lub nie wierzą wynika z ich wolnego wyboru. Bóg nie zmusza nikogo do wierzenia).
3. Trzecim postanowieniem było dostarczenie wystarczających środków, by ludzie mogli pokutować i wierzyć.
4. Czwartym Boskim postanowieniem było zbawienie tych, o których wiedział w swojej wszechwiedzy, że przyjmą uprzednią łaskę, uwierzą z własnej woli i dzięki późniejszej łasce wytrwają do końca w wierze. To postanowienie ma też drugą stronę – potępienie ludzi, o których Bóg z góry wie, że ostatecznie Go odrzuca.

(Na podstawie *Christian Theology*, s. 847; *Historia teologii chrześcijańskiej*, s. 502).

Poglądy Arminiusza spotkały się z ostrym sprzeciwem konserwatywnych chrześcijan reformowanych. Zarzucali mu, że niebezpiecznie zbliża się do stanowiska katolickiego, co wówczas było też politycznym oskarżeniem, gdyż Niderlandy dopiero co wyzwoliły się spod panowania katolickiej Hiszpanii.

Arminiuszowi zarzucano synergizm, to znaczy naukę o współpracy wolnej woli człowieka z Bogiem w dziele zbawienia. Głosił bowiem uprzednią łaskę, dostępną dla wszystkich, mającą na celu zbawić wszystkich bez wyjątku, lecz której można się sprzeciwić ku własnej zgubie. Gdy łaska uprzednia zostaje przez człowieka przyjęta, wówczas staje się dla niego łaską usprawiedliwiającą.

Zwolennicy Arminiusza, tzw. remonstranci sformułowali pięć punktów arminianizmu, które zostały storpedowane za pomocą pięciu punktów kalwinizmu na Synodzie w Dordrechcie w latach 1618-1619. Remonstranci zostali uznani na tym synodzie za hereetyków, byli wykluczani z Kościoła, skazywani na banicję, a ich polityczny mecenas został nawet skazany na śmierć. Arminiusz nie dożył tego okresu prześladowań, choć był bezwzględnie atakowany przede wszystkim przez Gomarusa, jego głównego kalwinistycznego oponenta. Zmarł na gruźlicę w 1609 r.

John Wesley

W XVIII wieku John Wesley bardzo spopularyzował myśl arminiańską. Chociaż jego kalwinistyczny współpracownik, George Whitefield ostrzegał go, by nie podejmował tego spornego zagadnienia i nie przyczyniał się do rozgorzenia sporu, Wesley pozostał nieugięty. Wydawał nawet czasopismo *Arminianin*, co

świadczy o jego dużym nacisku na ten rodzaj teologii. Bardziej niż Arminiusz akcentował doktrynę uprzedniej lub powszechnej łaski. Utrzymywał, że uniwersalna łaska jest źródłem wszelkiego dobra, które zdarza się w ludzkim świecie. W ślad za Arminiuszem głosił, iż praktycznie każda osoba ma swobodę w przyjęciu lub odrzuceniu łaski Bożej. Choć zdaniem wielu uczonych Arminiusz wierzył, że prawdziwie wybrani (na zasadzie uprzedniej wiedzy Boga) wytrwają do końca w wierze i postuszeństwie, to Wesley obstawał przy tym, iż chrześcijanin może po okresie wiernej służby Bogu odpaść od Niego i Jego łaski. Wśród chrześcijan często pojawiają się spory na tle zwłaszcza tego ostatniego punktu, czyli dylematu, czy nawrócony człowiek jest zbawiony na zawsze.

Arminianizm dzisiaj

W bardziej współczesnych nam czasach spore kontrowersje wzbudziły książki teologa Roberta Shanka, najpierw związanego z południowymi baptystami, ale po przejściu na pozycję arminiańskie, współpracującego z Kościołem Chrystusowym. Napisał książkę *Elect in the Son* (Wybrani w Synu), w której poddał krytyce kalwinistyczną doktrynę predestynacji, opowiadając się za wybraniem albo na zasadzie wyboru grupy (Kościoła), do którego człowiek wchodzi przez dobrowolną wiarę i pokutę, albo opartą na uprzedniej wiedzy Boga. W swoim innym dziele *Life in the Son* (Życie w Synu) Shank neguje naukę o wytrwaniu świętych, posuwając się do twierdzenia, że ktoś w nią wierzący nie będzie dobrym duszpasterzem, gdyż nie bierze nawet pod uwagę zagrożenia polegającego na tym, iż członek zboru może odpaść od wiary.

Obecnie czołowymi myślicielami i autorami arminiańskimi są profesory teologii: Roger Olson i Jack Cottrell. Obydwaj są nieprzeciętnie inteligentnymi nauczycielami Słowa Bożego, choć pierwszy z nich okazuje czasami emocjonalną odrazę do kalwinizmu, twierdząc, iż Bóg kalwinistów jest tylko trochę lepszy od diabła, bowiem diabeł nie chce, by zbawiony był ktokolwiek, a Bóg kalwinistów chce zbawić tylko niektórych, i ku chwale swej sprawiedliwości zamierza potępić pozostałych ludzi. Jednakże i Olson, i Cottrell są bardzo pieczołowici w swej argumentacji i stanowią niełatwych przeciwników w dyskusji dla kalwinistów. Potrafią też w duchu szacunku prowadzić wymianę myśli z reformowanymi autorami.

O wiele więcej ognia do dyskusji wniósł ewangelista Daniel D. Corner, który w swym ponad 800-stronicowym dziele *The Believer's Conditional Security. Eternal Security Refuted* (Warunkowe bezpieczeństwo wierzącego. Obalenie wiecznego bezpieczeństwa) ostro zaatakował myśl reformowaną, skupiając się zwłaszcza na doktrynie wytrwania świętych. Omawia w tym dziele m.in. konflikt z prawem Johna MacArthura i jego zboru po samobójstwie młodego człowieka, którego nauczano w tym zborze, że przez popełnienie samobójstwa nie można utracić zbawienia. Corner podaje przykłady mające świadczyć o tym, że nauka o wytrwaniu świętych jest „przyzwoleniem na niemoralność”. Do tego zarzutu ustosunkował się Matt Slick, znany apologeta reformowany, wskazując, że większość pastorów kalwinistycznych wcale nie daje zielonego światła dla niemoralności. Jednak spór trwa i trzeba też przyznać, że wiele osób nadużywa doktryny o „wiecznym bezpieczeństwie”, żyjąc byle jak, a nawet trwając w poważnym grzechu, jak cudzołóstwo, uzależnienie od pornografii, czy pijaństwo. Ale czyż nie jest tak, że upadli grzesznicy potrafią wypaczyć niemal każdą doktrynę, by usprawiedliwić swoje grzechy?

Jak dojrzałe odnieść się do sporów na linii kalwinizm / arminianizm?

Niektórzy proponują takie rozwiązanie, jak znany apologeta i krytyk sekt, śp. dr Walter Martin, który stwierdził, że jest kalwinianinem (czyli połączeniem kalwinisty z arminianinem). Nie brakuje i dziś chrześcijan, którzy widząc słuszne punkty zarówno w kalwinizmie, jak i w arminianizmie, zajmują pośrednie stanowisko. Ani nie wyrzucają na śmietnik żadnej z tych wykładni teologicznych, ani też nie aprobują ich w całości, uznając, że są to w końcu niepozbawione wad i usterek ludzkie systemy interpretacji tajemnicy zbawienia.

Pewnym rozwiązaniem tych trudnych kwestii może być utożsamienie wszechwiedzy Boga z Jego wszechwładzą (Izajasza 46,9-11). Brat Marek Handryś z Towarzystwa Upowszechniania Myśli Reformowanej HORN tak to ujął: „Skoro bowiem Bóg wie absolutnie wszystko i to bez żadnych ograniczeń, i absolutnie wszystko od Niego zależy, to stwierdzenie, że wybrał niektórych na podstawie tego, iż wiedział, że uwierzą, staje się równoważne ze stwierdzeniem, iż wybrał ich na podstawie własnego postanowienia, gdyż to jakimi będą zależy wyłącznie od tego, co On sam postanowi w swojej wszechmocy. Krótko mówiąc: dla Boga chcieć, to znaczy postanowić, a postanowić, znaczy przewidzieć. Jeśli do tego dodać, że czas jest również czymś, co Bóg stworzył i czemu sam nie podlega, to już w ogóle można kalwinizm z arminianizmem uznać za jedno i to samo. Problem z tą kwestią polega na tym, że Biblia poruszając ją mówi jednocześnie o predestynacji oraz o ciężącym na człowieku obowiązku dokonania swojego nawrócenia, co wydaje się nam sprzeczne. Moim zdaniem dookreśla ją jednak jako Boży wybór, gdyż to Bóg, ostatecznie *jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich*. (Ef 4,6)”. (Porównajmy Rzymian 8,29-30 z Dziejami Apostołów 2,23; 4,28 oraz 1 Piotra 1,20 w możliwie najbardziej dosłownym przekładzie lub w tłumaczeniu interlinearnym).

Jeśli w zborze mamy mieszane towarzystwo kalwinistów i arminian, to patrzmy z docenianiem na duchowe zalety i pobożną postawę braci i siostr, zamiast patrzeć na nich jedynie przez pryzmat doktryny. Wspaniałym przykładem jest dla nas kalwinista George Whitefield, który współpracował z arminianinem Johnem Wesleyem w dziele ewangelizacji. Jeden ze zwolenników Whitefielda (który najwyraźniej odczuwał wielką niechęć do Wesleya), zapytał Whitefielda: „Nie zobaczymy Johna Wesleya w niebie, prawda?”. Whitefield odpowiedział pokornie: „Tak, masz rację, nie zobaczymy go w niebie. On będzie tak blisko Tronu Boga, a my będziemy tak bardzo od niego oddaleni, że nie będziemy w stanie go widzieć!”. Najwyraźniej Whitefield bardzo doceniał walory duchowe Wesleya, zamiast oceniać go jedynie na podstawie jego poglądów. Uważał Wesleya za lepszego chrześcijanina od siebie, choć się z nim w istotnych sprawach nie zgadzał.

Praktyczna kwestia: Jak ma postępować kalwinista w zborze prowadzonym przez przełożonego arminianina? Powinien docenić jego dobre strony, takie jak budowanie wiary członków zboru przez starannie opracowane kazania, zaangażowanie misyjne tego sługi Pańskiego, czy troskliwa opieka duszpasterska, jaką sprawuje nad owcami Chrystusa. Znajomy reformowany brat serdecznie wspomina takiego właśnie duszpasterza swojego byłego zboru.

Mądrej rady co do sporów na tle doktrynalnym udzielił znany autor i pastor Aiden Wilson Tozer. Mianowicie, rozmawiał z młodym człowiekiem, który właśnie wybierał się na studia do seminarium teologicznego. Uprzedził go, że spotka tam młodych studentów, gromadzących się w pokojach na debaty na temat kalwinizmu i arminianizmu. Tozer poradził temu studentowi, by nie angażował się w takie dyskusje. Zdaniem pastora Aidena ten młodzieniec lepiej uczyni, gdy uda się do swego pokoju i będzie się modlił. Następnie Tozer stwierdził, że pod koniec trzyletnich studiów na seminarium, ci sami ludzie nadal będą toczyć spory na tle kalwinizmu i arminianizmu, ale za to ten młody człowiek będzie znał Boga. I to jest ta trzecia droga. Nie zajmujemy się jedynie zagadnieniami doktrynalnymi. Skupmy się na duchowej i praktycznej lekturze Biblii. Zadbajmy o nasze życie modlitewne i czytajmy książki z dziedziny duchowości, jak dzieła A. W. Tozera, Andrew Murraya, czy Oswalda Chambersa. Znałem ekspertów od teologii, których życie duchowe było bardzo płytkie i nacechowane dużym zeświecczeniem. Znałem także prostych, wierzących ludzi, którym obce były wyżej wymienione spory, głównym autorytetem była dla nich Biblia, a ich modlitwy i wypowiedzi były pełne Ducha Bożego. Spotkałem jednak także ludzi, którzy łączyli w sobie zamiłowanie do teologii i doktryny z głębokim życiem modlitewnym i duchowym. Nie zaniedbujemy doktryny, ale pamiętajmy, że doktryna to nie wszystko. Ważniejsza jest nasza postawa serca względem Boga, znajdująca swój wyraz w bogobojnym życiu, pełnym miłości do Stwórcy i do bliźniego, potwierdzonej wytrwałością w pełnieniu konkretnych dobrych czynów.

Wybrane źródła dla poszerzenia wiedzy

Literatura polskojęzyczna:

Historia teologii chrześcijańskiej, Roger Olson, Chrześcijański Instytut Biblijny, Warszawa 2003.

Doktryny biblijne. Zarys teologii systematycznej, Myer Pearlman, Life Publishers, 1998.

Tradycja chrześcijańska. Historia rozwoju doktryny, Jaroslav Pelikan:

tom I, *Powstanie wspólnej tradycji (100-600)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008;

tom IV, *Reformacja Kościoła i dogmatów (1300-1700)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

Literatura anglojęzyczna:

Against Calvinism, Roger Olson; *For Calvinism*, Michael Horton, Zondervan, Nashville, Tennessee, USA 2011 (są to dwie książki pomyślane jako całościowa prezentacja stanowiska arminiańskiego i kalwinistycznego).

Christian Theology, wyd. trzecie, Millard J. Erickson, Baker Academic, Grand Rapids, Michigan, USA 2013.

Perspectives on Election. Five Views, redaktorzy: Chad Brand, Jack W. Cottrell, Clark H. Pinnock, Robert Reymond, Thomas Talbot i Bruce Ware, B&H Books, Nashville, Tennessee, USA 2006.

The Believer's Conditional Security. Eternal Security Refuted, Daniel D. Corner, Evangelical Outreach, Washington, Pensylwania, USA 2000.

1854 rok. Hudson Taylor



Hudson Taylor (1832-1905)

Nikt nie wiedział, że on przybędzie. Hudson Taylor zszedł z pokładu statku w Szanghaju i nikt na niego nie czekał. Jego wspaniała kariera misjonarska właśnie się rozpoczynała, a on nawet nie miał gdzie się zatrzymać. Nie znał żadnego Chińczyka, a niewielu Chińczyków znało angielski. Jakby tego było mało, właśnie trwała wojna domowa – i to na pobliskich ulicach.

Taylor zapytał w konsulacie brytyjskim o kilku zachodnich misjonarzy, których znał. Jeden z nich umarł, a drugi powrócił do domu. W końcu odnalazł doktora Waltera Medhursta z Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego i zdecydował się z nim pozostać.

Zapewne nie o tym marzył. Wychowany w metodystycznym domu słyszał historie o Chinach od ojca – kaznodziei. Dowiedział się o Robercie Morrisonie, szkockim presbiterianinie, który rozpoczął służbę w Guangzhou w 1807 r., będąc tłumaczem kupców, i głosił Jezusa. Kiedy młody Hudson został chrześcijaninem mając siedemnaście lat, od razu dostrzegł swoje powołanie. Studiował medycynę i teologię; dowiadywał się wszystkiego o tym wielkim kraju, Chinach.

Kiedy w 1850 r. wybuchło powstanie Taiping, brzmiało to jak dobra nowina dla misjonarzy. Jego przywódca był pod wpływem chrześcijańskich traktatów. Celem, jaki sobie wyznaczył, było oczyszczenie Chin z korupcji i bałwochwalstwa. Nazwał nawet swój ruch Taiping – „wielki pokój”. (Był również przekonany, że jest młodszym bratem Jezusa Chrystusa, ale to wyszło na jaw dopiero po pewnym czasie).

W Anglii zwrócono uwagę na Chiny. Powstała nowa organizacja – Towarzystwo Ewangelizacji Chin, która wydała odezwę, wzywając do pracy misyjnej. Taylor, pozostawiając wcześniejszą organizację, odpowiedział na wezwanie. Zaraz po skończeniu szkoły rozpoczął pracę. Miał 22 lata, kiedy wylądował w Szanghaju.

Zapał poprzedzał mądrość, przynajmniej w opinii rady misyjnej. Oczywiście, członkowie rady wystali go na pole misyjne, ale nie zdążyli zaopatrzyć we wskazówki, filozofię misji i nie uczynili nic, by utworzyć mu drogę do sukcesu.

Zasady misji

Taylor musiał odnaleźć to sam. Jedną z zasad, którą wynalazł, dotyczyła ubierania się jak Chińczycy. Jego koledzy z Anglii byli zatrwożeni, ale Taylor miał swoje powody. „Jestem w pełni przekonany, że narodowy sposób ubierania się jest niezbędny” – pisał. „Ciche wejście w życie ludzi, nawiązanie z nimi swobodnych i przyjacielskich więzi, pokonanie ich uprzedzeń, zyskanie ich zaufania i uwagi, życie pośród nich, jak chiński chrześcijanin żyć powinien – wymaga przystosowania się nie tylko w sferze ubioru, ale i zwyczajów... Pojawienie się obco wyglądających kaplic i tak naprawdę obcego wrażenia we wszystkim, co wiąże się z naszą religią, w wielki sposób odstręcza Chińczyków od prawdy. Ale pytam, po co wprowadzać takie obce zwyczaje do chrześcijaństwa? Słowo Boże ich nie wymaga... Nie ich wynarodowienie, ale nawrócenie jest naszym celem”. Misjonarze weszli do tego kraju poprzedzeni przez kupców i armię. Kiedy Wielka Brytania zaangażowała się w haniebną wojnę opiumową – walcząc o prawo do zaopatrywania Chin w opium – traktaty dyktowane przez zwycięzców zawierały nawet specjalne pozwolenie na przyjazd przyszłych misjonarzy. Przesłanie było jasne: starożytna cywilizacja Chin została poniżona przez maszynę wojenną Europy – a Europa przynosi ze sobą chrześcijaństwo. Chiny stały się po prostu jedną z kolejnych kolonii „chrześcijańskiego” Imperium Brytyjskiego.

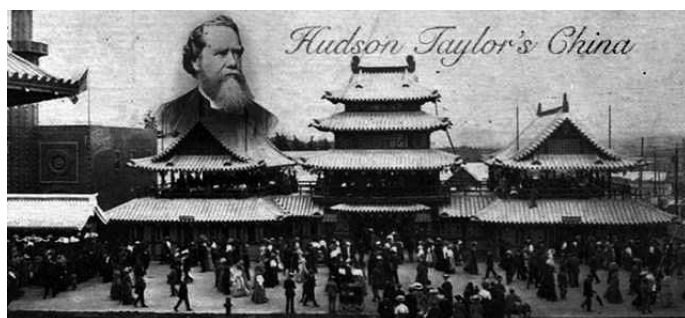
Taylor musiał liczyć się z tą spuścizną historii. W pewnym sensie prawa te ułatwiały pracę misjonarską. Ale jednocześnie utrudniały jakikolwiek szczerzy i prawdziwy kontakt z Chińczykami. Taylor miał nadzieję, że przez przyjęcie lokalnej kultury zdoła przełamać te mury.

Przez pierwszych 6 lat Taylor pracował w Szanghaju, Swatow i Ningpo, ucząc się języka, tłumacząc Pismo Święte, a nawet prowadząc szpital. W tym czasie zrezygnował ze współpracy z towarzystwem misyjnym i zaczął niezależną służbę.

Taylor tworzy własną organizację misyjną

Gdy wrócił do Anglii w 1860 r., wywołał entuzjazm dla misji w Chinach. Napisał książkę o tamtejszych potrzebach i pilnie poszukiwał nowych misjonarzy. Założył organizację China Inland Mission (Chińska Misja Krajowa, w skrócie CIM), licząc na to, że nie popełni ona błędów poprzednich organizacji. CIM nie organizowała bezpośrednio starań o środki, nie gwarantowała pensji swym pracownikom, ale wydawała wszystkie swe środki według bieżących potrzeb. Przyjmowała do pracy misjonarzy z różnych krajów, zezwalała na pracę nie tylko zamężnym, ale i samotnym kobietom. Na tamte czasy były to radykalne zmiany. Taylor również nakazał, by pracownicy CIM tak jak on ubierali się na chińską modłę.

Szesnastu nowych misjonarzy wróciło z Taylorem do Chin w 1866 r. Docierali oni na nowe tereny, głosząc Ewangelię w miejscach, w których nigdy jeszcze jej nie słyszano. Wkrótce CIM stało się najprężniejszą organizacją misyjną w Chinach. Do śmierci Taylora w 1905 r. powstało 205 placówek misyjnych, z 849 misjonarzami i około 125 tysiącami chińskich chrześcijan.



Przyczyny sukcesu Hudsona Taylora

Hudson Taylor nie był pierwszym misjonarzem w Chinach. Ale jego zdecydowana odmowa służenia „jak inni” doprowadziła do wielkiego sukcesu.

Pewna sytuacja ilustruje spójność i przezorność, jakie Taylor zaszczerpił swej organizacji misyjnej. CIM tak jak inne agencje misyjne utraciło swój majątek i ludzi podczas Powstania Bokserów w 1900 r. Armia brytyjska wkroczyła kolejny raz, rozwiązując problem i nakładając wysokie kontrybucje na Państwo Chińskie, z których część przeznaczono na odbudowę agencji misyjnych. CIM odmówiło przyjęcia jakichkolwiek z tych pieniędzy – kierujący tą organizacją uważali, że Chińczycy utracili i tak zbyt wiele. W następnych latach CIM doświadczyło, że opowiedzenie się po stronie Chińczyków uczyniło więcej, by otworzyć ich serca na Ewangelię niż jakiegokolwiek prawa i przepisy. Hudson Taylor wiedział o tym od początku.

Kenneth Curtis, Stephen Lang, Randy Petersen, *100 najważniejszych wydarzeń w historii chrześcijaństwa*, tłum. Szymon Matusiak, Mateusz Wichary (Wydawnictwo Dabar, Toruń, bez roku wydania), str. 162-164. Wykorzystano za pozwoleniem. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

I Zbór w Łodzi

LATO bywa okresem urlopu, u nas było inaczej. Jestem wdzięczny Chrystusowi, że darował sił i możliwości do prowadzenia ewangelizacji, obozów młodzieżowych, dziecięcych, rodzinnych. Jestem zmęczony, ale jednocześnie pełen radości!

Obóz młodzieżowy:

Na początku lipca mogłem wyjechać z młodzieżą naszego Zboru na obóz do Teodorowa, gdzie służyłem kilkoma wykładami. Młodzież mogła pogłębiać relacje z Chrystusem i młodzieżą z innych miast. Część młodzieży wzięła udział w tym samym czasie w obozie w Dyminie.

„Mini Euro”:

Zaraz po zakończeniu obozu rozpoczęliśmy półkolonie dla dzieci, które nazwaliśmy „Mini Euro”. W spotkaniach uczestniczyło około 30 dzieci. Codzienne rozważanie Ewangelii, historie misyjne, zabawy, zajęcia plastyczne i oczywiście turniej piłki nożnej. Dwie mamy przez cały czas towarzyszyły dzieciom.



Kolejni rodzice przyszli na pożegnalne spotkanie „Mini Euro”.

Wysłuchana prośba modlitewna:

Na początku ostatniego dnia półkolonii padał deszcz. A my zaplanowaliśmy wiele zajęć na powietrzu. Mecz piłki nożnej wyłaniający zwycięską drużynę oraz spotkanie z Ewangelią dla rodziców połączone z poczęstunkiem w ogrodzie. Modliliśmy się więc, aby przestało padać od 10.00 do 19.00. Bóg darował, że dopiero dokładnie o godz. 19.00, kiedy zakończyliśmy spotkanie z Ewangelią w ogrodzie to spadł deszcz! Niektórzy rodzice jednak zechcieli dalej rozmawiać w budynku i zostawili swoje telefony chcąc być dalej z nami w kontakcie. Bóg jest Panem deszczu!



Chrzest wiary:

To była wspaniała uroczystość chrztu 7 osób. Chrystus każdą z nich prowadził inaczej ku zbawieniu. Jedną z nich był Paweł, który nawrócił się w ubiegłym roku po ewangelizacyjnych wczasach nad morzem.

Ewangelizacyjne wczasy nad morzem:

Tym razem we wczasach uczestniczyło prawie 100 osób! Mieliśmy codziennie rano i wieczorem spotkania biblijne w grupie dorosłych i dzieci. Pojechało też kilka

rodzin, które nie oddały jeszcze swojego życia Chrystusowi. M.in. rodzina właściciela myjni, do której co jakiś czas oddają samochód. Niedawno nawrócony Paweł pojechał z żoną i dwojgiem dzieci. Jestem przekonany, że głęboka treść głoszonego Słowa: jak być szczęśliwym (z Kazania na Górze), jak być pełnym wody żywej i wydawać owoce oraz przestanie z kilku Psalmów poruszyło serce wielu uczestników. Pod koniec wczasów było wiele dziękczynnych modlitw. Podchodziły do mnie zarówno osoby wierzące jak i niewierzące wyznając, że był to czas pełen refleksji, ku przemyśleniu...



Praktykantki misyjne z Ukrainy:

Latem dojechały do nas dwie siostry na praktykę misyjną z Seminarium we Lwowie. Ponieważ znam język rosyjski to bardzo często jestem osobiście zaangażowany w organizowanie im służby: odwiedzamy razem wierzących, osoby zainteresowane Ewangelią, zwiastujemy w parku. Nela i Krystyna pomagają również w służbie wśród dzieci. Jak Bóg pozwoli to jesienią do tej grupy dołączy Kira.

Jesienią zawiązaliśmy w Zborze obóz Gedeonitów i rozpoczęliśmy służbę rozdawania Nowych Testamentów pod szkołami, w szpitalu, w DPS-sie. Kilka razy wychodziliśmy z literaturą na rynek. Jednak główny ciężar naszej służby to są regularne odwiedziny osób zainteresowanych Ewangelią. Wśród nich jest Monika. Podczas jednej z wizyt, kiedy wskazaliśmy na potrzebę upamiętania, Monika spontanicznie padła na kolana i zawołała do Boga, wyznając swoje grzechy. Chwała Najwyższemu!

w imieniu Zboru –
pastor Jan Puchacz

Zbór w Opolu



Gdy spoglądam na miniony czas widzę jak „*Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują*”. Na pragnienie duchowego ożywienia Pan zaczął odpowiadać, w sposób którego nie oczekiwaliśmy. Zamiast czasu budowy przyszedł czas osądzenia i oczyszczenia, który będzie trwał nadal „*aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej*”. Przeszliśmy czas wielkiej walki duchowej, czas próby, czas bólu, smutku i rozdartych serc. Ale po tym doświadczeniu zaczęliśmy doświadczać Bożego pokoju i radości. Pan wzmacniał i posilał, i prowadził dalej.



W tym roku przeżyliśmy dzięki łasce naszego Pana wiele radosnych chwil. W maju gościliśmy orkiestrę z Niemiec. Nabożeństwo z udziałem naszych gości postanowiliśmy przeprowadzić na zewnątrz naszego budynku zborowego. Gdy przyjechali goście późnym wieczorem zaczęło padać. I tak samo było z rana w niedzielę, w związku z czym zrezygnowani zaczęliśmy przygotowywać salę wewnątrz budynku. Dwa-dziesiąt minut przed godziną dziesiątą przestało padać i bracia zdecydowali, że wychodzimy na zewnątrz. O godzinie dziesiątej rozpoczęło się nabożeństwo i przez cały czas świeciło nam słońce. Były to wyjątkowe chwile, podczas

których wraz z zaproszonymi gośćmi oraz sąsiadami, przebywającymi w swoich domach, mogliśmy rozkoszować się piękną muzyką i Słowem Bożym zwiastowanym przez br. Jarosława Gaudka.

We wrześniu gościliśmy w Zborze br. Tadeusza Tołwińskiego z żoną oraz braci i siostry z pobliskich zborów. Był to czas wzajemnego budowania się w Słowie i w modlitwie, czas wspólnych rozmów i dyskusji.

W listopadzie, podobnie jak i w poprzednich latach, uczestniczyliśmy w organizowanym przez Open Doors Międzynarodowym Dniu Modlitwy za Prześladowany Kościół (w Sudanie i Indii). Zachęcające jest to, że to nie tylko dzień modlitwy, ale wydarzenie, które pobudza serca do modlitwy za naszych prześladowanych braci i siostry przez cały rok.

Doświadczamy też wielkiej radości i łaski widząc, jak Pan Bóg przyprowadza do zboru ludzi poszukujących Boga. Wierzę, że Pan, który rozpoczął swoje dzieło w nas i wśród nas będzie je kontynuował aż do końca.

Jesteśmy też wdzięczni Bogu za to, że umożliwił nam przeprowadzenie remontu wewnątrz budynku oraz zniszczonej nawierzchni i ogrodzenia przed budynkiem zboru, który dzięki łasce naszego Pana i zaangażowaniu szczególnie br. Janka Dąbka - pomimo jego poważnych problemów zdrowotnych - powoli dobiega końca.

Zbigniew Krystoń

Zbór w Piotrkowie Trybunalskim

Minionego lata Zbór piotrkowski już po raz drugi zorganizował za pośrednictwem Stowarzyszenia Fala obóz języka angielskiego dla młodzieży z naszego miasta. To świetny pomysł, aby pomóc młodym Polakom szlifować ich język angielski, ale także, aby zainteresować ich osobistą relacją z Bogiem. To także dobra możliwość dla całego Zboru, aby złączyć wspólne siły w modlitwie i w służbie.

W tym roku na naszym obozie mieliśmy ok. 40 nastolatków. Tematem przewodnim było „did you get my message?”, co po polsku oznacza „czy dostałeś moją wiadomość?”, a całość obozu była tak skonstruowana, aby młody niezabawiony jeszcze człowiek mógł dowiedzieć się, że Bóg ma dla niego „wiadomość” w postaci dobrej nowiny o zbawieniu w Jezusie Chrystusie.

Naturalnie, główną osią całego obozu były atrakcyjne zajęcia w języku angielskim prowadzone przez specjalnie zaproszonych gości z USA. Ogromnym wsparciem dla Amerykanów okazała się młodzież z naszego Zboru, która dzięki swemu zaangażowaniu, pomysłowości oraz ciężkiej pracy i poświęceniu przyczyniła się do tego, że program całego obozu został mocno wzbogacony i urozmaicony, a jego przebieg był dla wszystkich uczestników bardzo atrakcyjny. Nie dziwi więc fakt, że na koniec wszyscy zegnali się z wielkim smutkiem, że tak dobry czas musiał się już kończyć.

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, że udało nam się stworzyć tak zgrany zespół polsko-amerykański, który w tak wspaniały sposób został wykorzystany przez Boga w dziele budowania relacji międzyludzkich oraz głoszenia ewangelii w naszym mieście, a naszą nieustającą modlitwą jest, by młode serca, które usłyszały tę dobrą nowinę o zbawieniu w Chrystusie oraz zobaczyły na własne oczy jak można na co dzień żyć z Bogiem, znalazły w Nim nie tylko swego najlepszego Przyjaciela, ale przede wszystkim swojego Zbawiciela i Pana.





To dzieło budowania relacji oraz zwiastowania ewangelii jest wciąż kontynuowane w postaci comiesięcznych spotkań poobozowych, które nasza młodzież organizuje dla uczestników letniego obozu. Jesteśmy zachęceni frekwencją na tych spotkaniach oraz wdzięczni Bogu, że błogostawi tę służbę.

Daniel Krystoń

Zbór w Radlinie

Wiosną tego roku nawiązaliśmy kontakt z Help The Children in Uganda. Misję tę prowadzi pastor lokalnego kościoła oraz pracownik CEF Nelson Muhwezi wraz z żoną. Prowadzą oni szkołę dla dzieci – większość z nich to sieroty. W tym właśnie czasie okazało się, że muszą opuścić dotychczas wynajmowany budynek i ponad 70 dzieci zostało nie tylko pozbawione możliwości nauki, ale – co gorsze - część z nich także dachu nad głową.

Dzięki ofiarności ludzi z naszej społeczności mogliśmy już 2 razy wysłać pieniądze przeznaczone na budowę nowej szkoły, w której – ku naszej ogromnej radości - od 30 września mogą odbywać się lekcje.

Kilka osób zdecydowało się także modlić oraz wspierać finansowo konkretne dzieci, aby miały możliwość nauki i mogły zdobyć tak potrzebne wykształcenie.

Jako Zbór pragniemy nadal wspomagać misję oraz stać w modlitwie, aby Bóg mógł działać w sercach tych młodych ludzi.

Olga Przybyła-Kokot

Akampa Prosper



Ashampire Bridget



Nuwasingura Blessing



Nuwagada Ishmeal



Arinda Sumai





W drugiej połowie roku w zborze KECh Opoka Radlin miało miejsce spotkanie pastorów Okręgu Południowego. Na spotkaniu tym mogliśmy omówić plany współpracy między naszymi zborami, a także zastanawialiśmy się nad tym, jak pobudzić młodzież w naszym okręgu do większej aktywności i współpracy. Mamy nadzieję, że spotkanie to przyniesie wiele błogosławieństw dla naszych zborów.

Krzysztof Przybyła

Ordynacja Prezbitera Kościoła

W dniu 9 października 2016 r., w Zborze Górna Izba w Nowogardzie, miała miejsce uroczystość ordynacji pastora Cezarego Komisarza na urząd Prezbitera Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań w Polsce.

Okolicznościowe kazanie na temat Bożego powołania wygłosił prezbiter Marian Biernacki z Gdańska, który podkreślił nie tylko wielkość odpowiedzialności osoby powołanej wobec Kościoła, ale również wobec ludzi znajdujących się w potrzebie, którzy są poza Kościołem. Prezbiter Leon Dziadkowiec zapoznał zebranych z duchowymi i statutowymi obowiązkami prezbitera. W obecności Zboru prezbiterzy Leon Dziadkowiec, Jan Tomczyk oraz Marian Biernacki po odebraniu uroczystego ślubowania, modlitwą ordynacyjną poprzez włożenie rąk dokonali aktu ordynacji.



Nabożeństwo zostało podsumowane wspólnym obiadem, w trakcie którego krótkimi opowieściami z dzieciństwa Brata Cezarego podzielił się przyjaciel zboru, pastor Edward Kowaliński z Łobza, rodzinnego miasta brata Komisarza. Uroczystość uświetnił duet braterstwa Krystyny i Jana Tomczyk.

Modlimy się o Boże błogostawieństwo dla Braterstwa Komisarz w ich służbie Kościołowi.

Piotr Suchy



FUNDACJA SPOŁECZNOŚCI EWANGELIZACJI DZIECI®

ul. Dworcowa 18, 43-211 Piasek, tel.: (32) 210 52 15, biuro@cefpolska.pl

MOŻESZ POMÓC - PRZEKAZ 1%

Kluby Dobrej Nowiny

Szkolenia



Obozy

Literatura

Kluby 5 Dni

KRS: 0000178591

Strona CEF: www.cefpolska.pl Strona dla dzieci: www.klubodkrywcy.com Strona Wydawnictwa CEF Press: www.cefpres.pl

Zbór w Żninie



W dniach 16-18 września w Oćwiecie odbyła się konferencja młodzieżowa. Jej tematem było „Wzrastanie w Chrystusie”. Organizatorami i prowadzącymi wykłady byli Daniel Cichocki i Jarosław Gaudek. Udział wzięła młodzież z Włocławka, Łodzi, Torunia, Żnina i Warszawy. Często w wakacje młodzież ma sporo okazji do wzrastania w wierze na różnego rodzaju obozach i organizowanych przez zbory ewangelizacjach, jednak w okresie szkolnym po jakimś czasie zaczyna brakować motywacji do podtrzymania bliższej relacji z Bogiem. Mamy nadzieję, że cel został osiągnięty i zachęciliśmy młodzież, aby wzrastała w poznawaniu Pana Jezusa Chrystusa. W niedzielę ostatniego dnia konferencji odbyła się uroczystość chrztu siostry Marty.



W dniach 3-10 listopada w Barcinie niedaleko Żnina w Domu Kultury odbyła się Wystawa Biblii. Była to niesamowita okazja do zapoznania odwiedzających z historią najwspanialszej księgi świata od początków jej powstawania aż do dzisiejszych czasów, a przede wszystkim z jej przesłaniem. Duże zainteresowanie wzbudzała Biblia ważąca 11 kilogramów. Wszystkie ekspozycje można było dotykać, co bardzo cieszyło tych, którzy oglądali wystawę. Więcej na stronie www.wystawabiblii.pl

Jarosław Gaudek

Zbór w Żywcu

Kiedy słyszymy słowa „Wystawa Biblii” nasze skojarzenia mogą być bardzo stereotypowe, myślimy, co takiego można zaprezentować na takiej wystawie? Kilka egzemplarzy Biblii? Czy to wszystko, czy warto taką wystawę zwiedzić, przecież każdy z nas ma co najmniej kilka egzemplarzy Pisma Świętego w swoim domu. To jednak niewłaściwe myślenie, niewłaściwe skojarzenia. Pismo Święte to ponad 3000 lat historii, to różne okresy, to triumf i porażka, cierpienie i radość, niezapomniany (a może często właśnie zapomniany) heroizm tych, którzy dostownie żyli i umierali za Słowo wierząc, że jest to Słowo z innego świata, Słowo samego Boga. Wystawa Biblii mówi o tych ludziach, o ich zmaganiach, poświęceniu i walce, aby Słowo dotarło do naszych czasów. Lecz ta Wystawa to coś więcej, to świadectwo mocy Bożej, bo tylko dzięki niej to Słowo przetrwało.



To dlatego nasz Zbór w październiku zaprosił do Żywca objazdową Wystawę Biblii. Dzięki uprzejmości lokalnych władz, głównie Starostwa Powiatowego oraz poświęceniu wielu braci i siostr z naszego Zboru ten pomysł mógł zostać zrealizowany. Na prawie 150 metrach kwadratowych zostało rozstawionych wiele plansz i reprintów, kopii Biblii, dzięki którym zwiedzający nie tylko mogli poznać teorię, historię, ale dotknąć i przeczytać tekst Pisma z papirusowych zwojów, skórzanych pergaminów, czy z opastych tomów, pokazując jak zmieniała się forma Biblii na przestrzeni tysięcy lat. Mogli, być może po raz pierwszy, usłyszeć imiona ludzi, którzy odważyli się, jako pierwsi, przetłumaczyć Biblię na ojczyste języki, uświadomić sobie, że to co dla nas jest oczywiste, dla nich oznaczało często szykany lub nawet śmierć.

Na wystawie gościliśmy osoby indywidualne w każdym niemal wieku, zorganizowane grupy gimnazjalistów, licealistów, uczniów techników, grupy zborowe. Większość zwiedzających z zacięciem czytała, oglądała, słuchała. Wielu zadawało pytania, dyskutowało, wielu nas zachęcało. W sumie wystawę mogło zwiedzić ponad tysiąc osób, co oczywiście było dla nas ogromną zachętą.

Podczas rozmów z uczniami i osobami indywidualnymi próbowaliśmy zachęcać ich do czytania Słowa. Z przerażeniem stwierdziliśmy bowiem, prowadząc nasze małe statystyki, że zdecydowana większość młodych ludzi nigdy w życiu nie przeczytała nawet jednej ewangelii! Ta statystka przeraża, możemy mieć jedynie nadzieję, że niektórzy zostali zachęceni, by jeszcze raz sięgnąć po Biblię i przeczytać ją nie jako zbiór utworów literackich, czy legend, lecz jako Słowo samego Boga Stwórcy skierowane osobiście do nas, objawiające najważniejsze prawdy naszego istnienia. Wystawa nie mogła by się odbyć bez takich osób jak brat Dariusz Czystoch (inicjator powstania wystawy z ramienia Fundacji Areopag), braci Dawida Kozioł i Jarosława Gaudka, którzy z poświęceniem oprowadzali zwiedzających oraz bez zaangażowania Zboru KECh w Żywcu. Przede wszystkim jesteśmy jednak wdzięczni Bogu za Jego prowadzenie, otwarte drzwi możliwości i Jego łaskę w wielu trudnościach, jakie po drodze należało przezwyciężyć. Zachęcamy innych do zaproszenia Wystawy Biblii do swojego miasta.

Dawid Kozioł

Wczasy na wyspie Wolin

TERMIN: 14 lipca - 23 lipca 2017

MIEJSCE: Wyspa Wolin, Ośrodek Wczasowo-Rehabilitacyjny „Bielik” w Wisetce, www.bielik-wiselka.pl

KOSZT: obejmuje 3 posiłki + zakwaterowanie

540 zł - dorośli i dzieci od lat 10 (60 zł/dobę)

405 zł - dzieci od 4 do 10 lat (45zł/dobę);

gratis - dzieci do lat 4.

ZAKWATEROWANIE:

dla małżeństw - budynek willa z tarasem (widok na jezioro) - 10 pokoi 2 osobowych, 4 łazienki

dla pozostałych uczestników - domki czteroosobowe z łazienkami i tarasami

ORGANIZATOR: I Zbór Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Łodzi ZGŁOSZENIA: tel. 512249912 (pastor Jan Puchacz)

*Spotkania z Ewangelią,
nowe znajomości
i przeżycia*

**KAPIEL W MORZU,
JEZIORZE
I W BASENACH**

Konferencja Młodzieżowa PEŁNIA



W dniach 11-13 listopada 2016 roku, w Nowym Tomyślu odbyła się Ogólnopolska Konferencja Młodzieżowa Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan pod nazwą PEŁNIA.

Konferencja cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Myślę, że są co najmniej dwa powody takiego zainteresowania. Temat konferencji PEŁNIA dotyka codziennego chrześcijańskiego życia, z którym zmagamy się na co dzień, czym się napełniamy, tak też żyjemy. Lecz również fakt, że od kilku lat (jeśli nie od kilkunastu) w naszym Kościele nie było konferencji ogólnopolskiej.

Naszym wykładowcą był Bartosz Sokół, który w jasny i ciekawy sposób głosił Słowo Boże o tym jak żyć w Pełni miłości, radości, wolności, napełniając nasze życie Jezusem Chrystusem.

Ponadto mieliśmy okazję uczestniczyć w warsztatach, których tematy obejmowały obszary mające olbrzymie znaczenie w kwestii, czym wypełniamy nasze życie. Modlitwa, studium Biblii, cichy czas, walka z pokusami, Duch Święty, społeczność - kościół, ewangelizacja.

Jeśli wspominaliśmy o ewangelizacji, to nie tylko teoria, ale mieliśmy okazję wyjść do miasta po to, by dzielić się Bożą miłością w sposób praktyczny. Roznosiliśmy Nowe Testamenty, gorące kakao, rozdawaliśmy kwiaty, oraz grabiliśmy liście w miejskim parku. Jedna z osób, która otrzymała list napisała maila do nowotomyskiej społeczności: „Dziękuję za dzisiejszy list od Boga do mnie, bardzo on mnie poruszył i dotknął. Jestem za niego bardzo wdzięczna”. Wszyscy mieszkańcy Nowego Tomyśla zostali także zaproszeni na koncert zespołu EXODUS 15, który był częścią konferencji. Na koncert przyszło około 450 osób, Bóg został uwielbiony i wierzymy, że Jego Słowo zostało zasiane w sercach wielu ludzi.

Na niedzielę zostaliśmy zmuszeni do wynajęcia sali w Ośrodku Kultury ze względu na zbyt małą salę budynku zboru nowotomyskiego, ponieważ w nabożeństwie uczestniczyło ponad 300 osób. Za co bardzo dziękuję w imieniu całego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan.

Piotr Dymkowski



Rodzina Gudvil zostaje w Polsce

Szef Urzędu Do Spraw Cudzoziemców wydał decyzję o udzieleniu ochrony uzupełniającej Galinie Gudvil i jej dzieciom. W niedzielę, 4 grudnia 2016 r. w II Zborze Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań w Szczecinie odbyło się polsko-ukraińskie nabożeństwo dziękczynienia za Bożą opiekę i prowadzenie okazane Galinie Gudvil i jej dzieciom. Uczestniczyli w nim, między innymi, nauczyciele, dziennikarze, osoby wspierające rodzinę Gudvil oraz Konsul Honorowy Ukrainy.

Ucieczka z Krymu. Podróż przez Ukrainę do granicy z Polską. Obóz dla uchodźców. Wreszcie dom w Szczecinie i blisko dwuletnia niepewność. Nieustanna walka o rodzinę Gudvil. Zaangażowała się w nią społeczność II Zboru KECH w Szczecinie, dziennikarze, politycy, Rzecznik Praw Dziecka, Rzecznik Praw Obywatelskich, nauczyciele, prawnicy. Serce okazali ludzie, którzy pojawiali się w życiu Galiny, Ludmiły, Jany, Wiktora i Timura. Wreszcie decyzja urzędników. Rodzina otrzymuje karty pobytu, numery pesel. Są już w domu.

– W czasie referendum opowiedziałam się za Ukrainą i od tamtej pory ludzie, którzy popierają Rosję zaczęli nas nękać. Moje dzieci także w szkole doświadczyły wrogiego nastawienia ze strony prorosyjskich nauczycieli, a także ze strony innych dzieci, które zaczęły im dokuczać z tego powodu. Ja nie mogłam już tam dłużej mieszkać, chcę, żeby moje dzieci wychowywały się w wolnym kraju. – uzasadniła swoją decyzję o ucieczce z Krymu G. Gudvil. – Tydzień Modlitwy w 2015 roku był dla nas niezwykle owocnym i praktycznym. – mówił Mariusz Socha, Pastor II Zboru KECH w Szczecinie. – Wspólnota do której należę, bez namysłu zdecydowała, że chcemy, żeby byli w Szczecinie.

W ciągu kilkunastu dni, kilkadziesiąt osób, włączyło się w przygotowanie domu, załatwienie formalnych spraw, szkół dla dzieci Ga-

liny Gudvil. Mieszkania użyczył pochodzący ze Szczecina Pastor Bolestaw Wysoczyński. To, co stało się w Szczecinie w kolejnych miesiącach, przerosło wyobrażenia wszystkich.

– Jezus powiedział, oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli usłyszysz mój głos i otworzysz drzwi, wstąpię do ciebie. Będę z Nim wieczorą, będę miał relację. Nie wiadomości, relację. – mówił w trakcie kazania Henryk Dedo, z Fundacji Głos Ewangelii, autor reportażu o rodzinie Gudvil. – Czy szczerze z Nim pogadasz? „Boże nawet nie wiem, czy jesteś, a jedno wiem, że sobie z życiem nie radzę. Naprawdę nie wiem, po co tu jestem? Straciłem sens. Pomóż mi”. Wystarczy? Robimy setki reportaży o ludziach, których taka szczerą rozmowa zmieniła na zawsze. Po co żyjesz? Po co? Chciałem odpowiedzieć na te pytania na podstawie księgi, która nazywa się Pismem Świętym, Biblią. To stawia cię przed wyborem. Twój wybór, twoje konsekwencje.

Ludzie, którzy okazali miłość rodzinie uchodźców z Krymu, spotkali się w trakcie nabożeństwa. Podziękowali za Bożą opiekę i prowadzenie. Obecnie w nabożeństwach II Zboru KECH uczestniczy kilkudziesięciu Ukraińców.

Sebastian Sahajdak





Występ Timura w trakcie nabożeństwa (4.12.2016 r.)



Przemawia Henryk Kołodziej, Konsul Honorowy Ukrainy w Szczecinie



Reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 14 w Szczecinie.
Od lewej: absolwent Wiktor, uczeń Timur oraz dyrektor Urszula Pająk.



Rodzina Gudvil w trakcie przygotowanej przez siebie inscenizacji.
W podziękowaniu za okazaną miłość.



Henryk Dedo z Fundacji Głos Ewangelii,
autor reportażu o rodzinie Gudvil. W trakcie kazania.

Polsko-Ukraińskie nabożeństwo dziękczynienia w II Zborze KECh w Szczecinie



Prowadzący nabożeństwo Mariusz Socha, Pastor II Zboru
Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Szczecinie



Modlitwa polsko-ukraińska. Od lewej: Sasza Gruzin, Andrzej Kaliski,
Mariusz Socha.